

WALKA

Organ polskiej sekcji międzynarodowej ligi odbudowy czwartej międzynarodówki

don 67723

W. W.
P. P.

KLAS

SPIS TRESCI

Polska i Międzynarodowy Podział Pracy.....	str. 1
O ostatnich procesach przeciw komunistom w ZSRR.....	str. 15
Nauki płynące z wydarzeń w Chile.....	str. 22
Chile - Jakie lekcje?.....	str. 31
Policjanci wszystkich krajów, łączcie się.....	str. 36
Jeszcze raz o polskim węglu na usługach hiszpańskich faszystów.....	str. 37



Inr. 7
1974

Cena 5 zł

40p. 12505

POLSKA I MIĘDZYNARODOWY PODZIAŁ PRACY

/ część pierwsza /

"Strategicznym zadaniem jest szybkie zwiększenie udziału Polski w międzynarodowym podziale pracy" - powiedział Jaroszewicz na I Konferencji Krajowej PZPR. Przy tej samej okazji Gierek stwierdził, że "w nadchodzących latach chcemy konsekwentnie utrzymać i utrwalać politykę coraz szerszego włączania gospodarki do międzynarodowego podziału pracy".

Polityka "otwartej gospodarki" to ostatnio centralny punkt działalności biurokracji. Stale pisze i mówi się o potrzebie włączenia Polski do gospodarki światowej, o konieczności zwiększenia udziału w rynku światowym, o kooperacji, o współpracy ponad granicami, itp. Tysiące artykułów, audycji, wystąpień i zebrań poświęconych jest temu tematowi. Jednocześnie przytacza się całe kolumny liczb, porównań o tym jak bardzo ten udział w handlu światowym już się zwiększył i jak bardzo jeszcze wzrośnie.

Jednocześnie gospodarkę Polski poddawana jest głębokim zmianom strukturalnym w zarządzaniu, przystosowującym ją do owej polityki "otwartej ekonomii". Ma to wiele różnych nazw: "urentownianie zakładów", "nowa polityka płac", "wykorzystanie zasobów materiałowych i ludzkich", "racjonalizacja zatrudnienia", "walka z marnotrawstwem czasu pracy", itp. itd. Specjalnie stworzona Komisja partyjno-rządowa ma za zadanie znacznie przyspieszyć i rozszerzyć ten proces zmian w nadchodzących latach. "Zasady udoskonalonego systemu planowania i zarządzania" wypracowane przez Komisję są już eksperymentowane od początku 1973 r. w tzw. jednostkach inicjujących.

Biurokracja usiłuje przedstawić reformę polskiej gospodarki i integrowanie jej w międzynarodowy podział pracy, jako politykę prowadzoną w interesie klasy robotniczej, która przyniesie masom pracującym olbrzymie korzyści, jako "wyższy etap budowy socjalizmu" /z referatu KC PZPR wygłoszonego przez Gierka na I Konferencji Krajowej/. Artykuł niniejszy - którego ciąg dalszy ukaże się w następnym numerze "Walki Klas" - ma za zadanie wykazać, że za tym "czysto ekonomicznym" językiem Gierka i Jaroszewicza kryją się treści, w których zatajeniu biurokracja jest głęboko zainteresowana. "Nowa polityka" aparatu stanowi bowiem bezpośredni atak przeciwko klasie robotniczej, jej zdobyczom i zagraża samym podstawom systemu społecznego w Polsce

---o---

CO TO JEST MIĘDZYNARODOWY PODZIAŁ PRACY ?

Po to, aby móc dyskutować o dzisiejszym "otwieraniu" przez biurokrację ekonomii krajów Europy Wschodniej i ZSRR, trzeba przyjrzeć się bliżej, co oznacza międzynarodowy podział pracy. Oznacza to przede wszystkim, że przy dzisiejszym rozwoju sił wytwórczych harmonia pomiędzy różnymi gałęziami ekonomii może być osiągnięta tylko w skali międzynarodowej. Wewnątrz każdego kraju/ i to bez znaczenia jakiego/ nie istnieje możliwość uzyskania harmonijnych proporcji ekonomicznych. Ostatnio możemy obserwować jakie zakłócenia w gospodarce USA, Europy Zachodniej i Japonii wywołało ograniczenie produkcji ropy naftowej w krajach arabskich. Bez arabskiej ropy nie do pomyślenia jest dzisiaj funkcjonowanie przemysłu w tych krajach. Podobnie bez amerykańskich komputerów nie może istnieć przemysł Wspólnego Rynku, bez rolnictwa Wspólnoty Brytyjskiej i Danii trudno sobie wyobrazić gospodarkę An-

glii. Takich przykładów można mnożyć w nieskończoność. Każdy kraj uczestniczący w międzynarodowym podziale pracy zmuszony jest wybrać swoją specjalizację, gdyż nie jest w stanie ponieść olbrzymich nakładów jakie wymaga rozwój wszystkich dziedzin gospodarki. Postęp techniki poszedł tak daleko, że ażeby móc dalej produkować i rozwijać się, nawet wybory szerokiej specjalizacji nie wystarczają. Na przykład Anglia i Francja, jedne z najbogatszych krajów świata, oba posiadające wysoko rozwinięty przemysł lotniczy, musiały połączyć swoje wysiłki, ażeby móc wyprodukować ponaddźwiękowy samolot pasażerski "Concorde", rozdziałając między siebie poszczególne momenty procesu produkcyjnego.

Dysproporcje ekonomiczne, jakie tworzą się w każdym państwie, lub narodowy podział pracy dokładnie "odpowiadają" dysproporcjom innych krajów lub innym narodowym podziałom pracy, tworząc całość, międzynarodowy podział pracy, który można zaobserwować w międzynarodowym handlu i cyrkulacji kapitału.

Te "odpowiadające" sobie dysproporcje ekonomiczne tworzące jedną organiczną całość nie powstają mechanicznie, samoistnie i bezkonfliktowo. Obecnie międzynarodowy podział pracy rządzony jest bowiem przez prawa rynku i dominowany przez światową burżuazję. Jej interesy uzależnione są od ciągłego powiększania kapitału, co jest możliwe dzięki prywatnej własności środków produkcji, pozwalającej na wyzyskiwanie mas pracujących. Na przełomie XIX i XX wieku został zakończony proces kolonizacji, a tym samym podział pracy został rozwinięty na skalę światową i ostatecznie ukształtował się jeden organicznie zjednoczony rynek światowy. Kapitalizm zaczął się dusić w swych granicach narodowych, jak i w ramach zdobytych już rynków, pod naciskiem nie znajdującey odbiorcy nadprodukcji mającej przynieść oczekiwany zysk. Nowe podboje rynków zbytu stały się możliwe tylko kosztem słabszych burżuazji i państw pół-feudalnych. Przy użyciu siły mocniejsze burżuazje wymuszały dostosowanie gospodarki w tych krajach do swoich potrzeb. Klasycznym przykładem jest podporządkowanie Indii przez kapitalizm angielski, wyrazem którego był bezcłowy przywóz tanich brytyjskich wyrobów włókienniczych, co w bardzo krótkim czasie doprowadziło do ruiny i śmierci głodowej milionów tkaczy hinduskich. Jednocześnie, zamiast niezbędnej dla Indii produkcji żywności, wymusił on rozwój plantacji herbaty i bawełny sprzedawanych za grosze na rynku światowym. Naciąganie koniunktury przez zbrojeniową i wojenną gospodarkę, masowe niszczenie nie tylko towaru nie znajdującego nabywców, ale i środków produkcji oraz siły roboczej, słowem sił wytwórczych, a więc walka o nowy podział rynków zbytu stały się codzienną koniecznością kapitalizmu. I i II wojna światowa są tego przejawem i konsekwencją. Przybierająca obecnie na sile wojna handlowa między burżuazją amerykańską, z jednej strony, a europejską i japońską, z drugiej, jest preludium nowych konfliktów. Jak pisał Lenin w 1916 roku w zamęcie I wojny imperialistycznej, w przededniu Rewolucji Październikowej, kapitalizm wszedł w swe najwyższe stadium - imperializm - "stał się reakcją na całej linii", tj. że jego przeżycie prowadzi do zniszczenia materialnego i kulturalnego dorobku ludzkości, bogactw naturalnych i sił ludzkich, zepchnięcie cywilizacji w epokę barbarzyństwa.

Po to aby siły wytwórcze zdolne były rozwinąć się dzisiaj z korzyścią dla całej ludzkości niezbędnym jest, by międzynarodowy podział pracy został podporządkowany światowemu planowi gospodarczemu. Zniesienie własności prywatnej środków produkcji oraz granic narodowych poprzez obalenie władzy burżuazji jest więc koniecznością historyczną. Dokonać tego może tylko międzynarodowy proletariatus na drodze rewolucji światowej.

Albo więc burżuazja w sprzeczności z wymogami sił wytwórczych, zadając nowe klęski klasie robotniczej, utrzyma się u władzy, co przyniesie nowe i większe jeszcze zniszczenia, tzn. barbarzyństwo, albo proletariats objąwszy władzę na całym świecie rozwinie w sposób planowany i scentralizowany siły wytwórcze w zgodzie z międzynarodowym podziałem pracy, otwierając epokę socjalizmu. Pierwsza zwycięska rewolucja proletariacka, Rewolucja Październikowa, oraz rozszerzenie jej zdobyczy na kraje Europy Wschodniej zrobiły wyłom w systemie kapitalistycznym. Alternatywa wyrażona wyżej sprowadza się do pytania: czy socjalistyczne zdobycze Października /nacionalizacja przemysłu, wprowadzenie gospodarki planowej i monopolu handlu zagranicznego/, wynikające z obalenia burżuazji, rozprzestrzenia się w skali całego globu, czy też zostaną unicestwione przez imperializm ?

Po tej krótkiej, ale niezbędnej analizie międzynarodowego podziału pracy możemy jeszcze bardziej sprecyzować cel niniejszego artykułu: odpowiedzieć na pytanie w jakim kierunku idzie działalność i polityka biurokracji w stosunku do tej alternatywy.

IMPERIALIZM IZOLUJE ZWIAZEK RADZIECKI I "DEMOKRACJE LUDOWE" OD MIĘDZYNARODOWEGO PODZIAŁU PRACY

Dla nikogo nie jest tajemnicą, że ZSRR i kraje "demokracji ludowej" były i są w dalszym ciągu w dużej mierze wyłączone z międzynarodowego podziału pracy. Nie będąc w stanie przywrócić kapitalistyczne stosunki produkcji w pierwszym państwie robotniczym drogą interwencji zbrojnej, burżuazja światowa postanowiła zdusić zwycięską rewolucję w jej własnych granicach poprzez wstrzymanie dotychczasowej wymiany handlowej. Nie zrezygnowała jednak z perspektywy zniszczenia jej siłą. Izolacja temu właśnie miała służyć. Nowy podział rynków zbytu, do których dążył niemiecki i japoński imperializm w II wojnie światowej, przechodził przez zniszczenie zdobyczy socjalistycznych w Związku Radzieckim. Kiedy usiłowania te ponownie zakończyły się niepowodzeniem, a burżuazja została wywłaszczona w krajach Europy Wschodniej, kleszcze izolacji jeszcze bardziej się wzmocniły. O przyczynach ich pewnego rozluźnienia w ostatnich latach i o warunkach, na podstawie których imperializm realizuje to rozluźnienie, będziemy mówić w dalszym ciągu artykułu. Narazie zajmijmy się skutkami izolacji.

Udział importu krajów RWPG z Europy Zachodniej, dawniej ich "naturalnego" partnera handlowego, w stosunku do całego handlu światowego spadł /w promilach/ z 39 w 1938r. do 9 w 1953r., aby wzrosnąć w 1969r. do 19, a udział importu z pozostałych krajów spoza RWPG spadł w tym samym okresie z 23 do 12 /13 w 1969r./. Podobnie udział eksportu dzisiejszych krajów RWPG w całym handlu światowym spadł z 73 promili w 1938r. do 29 w 1953r., wzrastając nieznacznie do 38 w 1969r. /wg. "Monthly Bulletin of Statistics" ONZ, Nr. 6 i 12, 1970r/.

W jaki sposób izolacja od międzynarodowego podziału pracy, czyli innymi słowy nacisk rynku światowego, dał o sobie znać w gospodarce polskiej ? Wiadomo że tempo wzrostu dochodu narodowego spadło z 7,5% rocznie w latach 50-tych do 6,2% w latach 1961-65 oraz do 6,0% w latach 1966-70. Ale sam spadek wzrostu nie jest jeszcze decydujący. Daleko ważniejsza jest jeszcze struktura wewnętrzna pomiędzy różnymi gałęziami i sektorami gospodarki. I właśnie z tej struktury można wyciągnąć wnioski, jak wielkie napięcia i dysproporcje istniały i istnieją w całej gospodarce polskiej

polegające przede wszystkim na niemożności harmonijnego rozwoju wszystkich dziedzin produkcji w kraju izolowanym, czy nawet w grupie państw.¹ Tę to właśnie niemożliwość usiłowała przez długie lata realizować biurokracja. W krajach pozbawionych wymiany handlowej z dotychczasowymi "partnerami" starała się rozwinąć wszystkie gałęzie przemysłu, usiłując jednocześnie nadgonić opóźnienie wynikające z zacofania w podstawowych sektorach gospodarki. Jedno mogło być realizowane wyłącznie kosztem drugiego i odwrotnie. Przy czym na jedno i na drugie nie mogły istnieć i nie istniały materialne środki w warunkach izolacji. Toteż i jedno i drugie nigdy nie zostało zrealizowane. Weźmy kilka przykładów.

W latach 50-tych przemysł maszynowy rozwijał się dwa razy szybciej niż całość przemysłu polskiego. W latach 1961-65 nastąpiło zahamowanie tego wzrostu w stosunku do rozwoju całego przemysłu i wzrost ten był szybszy tylko o 68%, w latach 1966-70 o 55%, a plan na lata 1971-75 przewiduje wzrost szybszy tylko o 26%. Zahamowanie w latach 60-tych odbyło się na korzyść przemysłu chemicznego / o "przygodzie chemicznej" biurokracji piszemy niżej/, który w latach 1961-65 przyspieszył swoje tempo rozwoju w stosunku do średniej przemysłu i w porównaniu z poprzednim dziesięcioleciem aż o 18%, aby w okresie ogólnego kryzysu lat 1966-70 spaść o 8%, a w planie na 1971-75 o dalsze 35% w stosunku do rozwoju całego przemysłu. Jeszcze większa dysproporcja istnieje w rozwoju przemysłu spożywczego, który w latach 1950-70 rozwijał się o 40% wolniej niż cały przemysł /w latach 1966-70 o całe 70% wolniej/. Podobnie znacznie wolniej niż średnia produkcji przemysłowej w okresie 1950-70 rozwijał się przemysł paliw - o prawie 50%, przemysł lekki - o 18% /a w latach 1961-65 o całe 32%/ oraz metalurgia - o 12% /w latach 60-tych o całe 32%. Przemysł materiałów budowlanych, który rozwijał się w latach pięćdziesiątych o 12% szybciej niż średnia krajowa przemysłu, zwolnił swój rozwój w następnej pięcioletce do 2%, a w latach 66-70 do 14% poniżej średniej krajowej przemysłu. /źródło: obliczenia własne na podstawie Roczników Statystycznych GUS/.

Dysproporcje w polskiej ekonomii spowodowane mizernym udziałem w międzynarodowym podziale pracy nie kończą się na dysharmonii pomiędzy różnymi gałęziami i sektorami przemysłu. Także wewnątrz samych gałęzi przemysłowych występują olbrzymie napięcia. T. Wrzaszczak pisząc o niemożności zaspokojenia przez przemysł maszynowy potrzeb gospodarki w latach 1971 i 1972 /przemysł na którego rozwój, jak pisaliśmy, biurokracja łożyła olbrzymie środki w poprzednich latach kosztem innych gałęzi gospodarki/ wyjaśnia, że "niedobory wynikają z niedorozwoju tych grup produktów /narzędzia, obrabiarki, akumulatory, kable, łożyska, maszyny rolnicze i towary rynkowe - A.S./, jak i braku harmonijnego rozwoju przemysłu maszynowego w poprzednim dziesięcioleciu". Doprowadziło to do tak beznadziejnej sytuacji, że T. Wrzaszczak jedyne wyjście widzi w zakupach zagranicą i pisze, że plan przewiduje nabycie stu kompletnych fabryk w ciągu najbliższych lat i że 15% wszystkich inwestycji w przemyśle będzie wykonane przez zakupy w krajach kapitalistycznych.

1. W artykule pomijamy problem integracji RWPG. Już samo postawienie konieczności integracji jest świetnym dowodem na to jak rzeczywistość obala mit "stalinizmu" budowy socjalizmu w jednym państwie". Mimo ogromnej propagandy integracja "w obozie socjalistycznym" nie jest w stanie rozwiązać problemów. "Grupa państw" nie zmienia istoty zagadnienia, natomiast wszystkie kraje RWPG borykają się z tymi samymi problemami, wszystkie potrzebują zachodniej technologii i kapitału.

"Tylko 15%" ponieważ "naszej gospodarki nie stać wyłącznie na import". Jeszcze lepiej fakt ten ilustruje liczba, którą Wrzaszczak przytacza tylko mimochodem: w zaniedbanych częściach przemysłu polskiego koszty podjęcia produkcji nowoczesnych wyrobów w oparciu o własne badania są 10-15 razy /!/ wyższe od zakupu licencji, przy skróconym cyklu wdrażania /Nowe Drogi, nr. 3 1973r./

Innym działem gospodarki, w którym dysproporcje są może najbardziej widoczne, jest rolnictwo. Dochody netto z rolnictwa w roku 1970 były tylko o 2% wyższe niż w 1958r., podczas gdy dochody z przemysłu wzrosły w tym samym okresie prawie dwa i pół raza /Rocznik Statystyczny, 1972, str. 121/. Jasne jest dla wszystkich, że kryzys w rolnictwie jest bezpośrednią przeszkodą w rozwoju przemysłu, ale z drugiej strony istnieje bardziej głęboka zależność między przemysłem a rolnictwem, mimo szczególnego charakteru tego ostatniego. Polega ona na tym, że kryzys rolnictwa nie leży w samej gospodarce agrarnej. Rolnictwo, samo w sobie, nie jest nigdy zdolne zwiększyć produkcję. Wzrost rolnictwa zależy od rozwoju przemysłu, głównie przemysłu roślinno-przetwórczego, maszyn rolniczych, nawozów sztucznych, itp. Inaczej mówiąc, rolnictwo może zwiększyć produkcję tylko jeśli zostanie zmienione w specjalną odmianę przemysłu, z wysoką specjalizacją produkcji, mechanizacją, wydajnością. Dlatego 8,5 - krotny wzrost produkcji w przemyśle, jaki miał miejsce w latach 1950-70, był niewystarczający do spowodowania wzrostu rolnictwa. Sumując, olbrzymia dysproporcja między rolnictwem a przemysłem jest dowodem zacofania tego ostatniego i świadczy o tym, że nie jest on w stanie włączyć rolnictwo do gospodarki bez oparcia się o rynek światowy, czyli o światowe siły wytwórcze.

Jak wynika już z tej pobieżnej analizy, problemy wynikające z izolacji nie są problemami nowymi i nie zaczęły się ostatnio, tak jak to próbuje nam wmówić biurokracja. Istniały one zawsze od Rewolucji Październikowej w ZSRR i od zakończenia wojny w innych krajach RWPG.

Wielu towarzyszy, działaczy robotniczych i młodzieżowych, nie od dzisiaj i nie poczynając od tego artykułu, stawia sobie pytanie: czy w warunkach izolacji mogło być inaczej?! Czy istniała inna droga niż ta nakreślona wyżej? Nie trudno jest stwierdzić, że sama biurokracja próbuje ich przekonać, że nie było innego wyjścia. Więcej, twierdzi, że tym sposobem nie tylko można było zbudować socjalizm w jednym, odizolowanym państwie, czy też grupie krajów, ale go zbudowano! W ZSRR socjalizm miałby jakoby istnieć już od 1936 r.! Jeśli powstały dysproporcje - mówią nam "uczeni" z Kremla - napięcia, trudności, a klasa robotnicza poniosła zbyt wielkie koszty, to wynika to tylko z błędnej polityki takich czy innych przywódców, ich braku znajomości rzeczy, słowem z ludzkich słabości, z niczego więcej!

TEORIA I PRAKTYKA "SOCJALIZMU W JEDNYM KRAJU" A MIĘDZYNARODOWY PODZIAŁ PRACY.

W myśl oficjalnej doktryny - utopii sformułowanej przez Stalina w 1924 roku i rozszerzonej w 1952 w ostatnim "dziele" "ojca narodów" pt. "Ekonomiczne problemy socjalizmu w ZSRR" - obszar zamknięty granicami państwowymi jest absolutnie wystarczający dla zupełnego zbudowania socjalizmu, ba, nawet dla "zbudowania podstaw komunizmu". W wyżej wspomnianym "dziele", do dzisiaj pilnie cytowanym przez ekonomistów biurokracji, Stalin pisał: "Kraje wschodnio-europejskie napewno nie będą miały wkrótce potrzeby przywozu towarów z krajów kapitalistycznych, lecz przeciwnie będą one miały potrzebę wywozu nadwyżek swojej produkcji". W tej samej broszu-

rze utrzymywał on, że nie istnieje już jeden międzynarodowy rynek organicznie powiązany przez międzynarodowy podział pracy, ponieważ ZSRR i "demokracje ludowe" stanowią by miały jakoby nowy "socjalistyczny" i samowystarczalny rynek obok imperialistycznego rynku i podziału pracy. Dla Stalina międzynarodowy podział pracy jako taki w ogóle nie istniał a handel międzynarodowy sprowadzał się wyłącznie do "wywozu nadwyżek". A jeżeli zrujnowane wojną kraje demokracji ludowej potrzebowały jakiejś pomocy to nie stanowiło to problemu, bowiem "ZSRR daje pomoc znakomitą technicznie i wyjątkowo tania".

Cała polityka ekonomiczna biurokracji była stosowana w myśl tej reakcyjnej utopii. Ponieważ próby wszechstronnego rozwoju i związane z tym rozproszenie nakładów pociągało za sobą budowę fabryk nie wyspecjalizowanych, produkujących "wszystko" i dlatego drogo i nieefektywnie, biurokracja stale zwiększała nakłady na inwestycje, obcinając w ten sposób płace i konsumpcję. Koszty za realizację tego szaleństwa płaciła przede wszystkim klasa robotnicza, gdyż zarobki jakie otrzymywała za swoją ciężką pracę pozostawały na niezmiennym poziomie prawie, niekiedy nawet/np. w latach 1964-70/ zmniejszyły się. Porażki w inwestycjach i stale wzrastające zacofanie technologiczne w stosunku do kapitalizmu w pełni wintegrowanego w międzynarodowy podział pracy, prowadziły do tego, że biurokracja inwestowała w podstawy przemysłu, budując stale coraz to nowe gałęzie np. przemysł stoczniowy, hutnictwo metali niezależnych itp., tzn. będąc zmuszona dopasowywać się do zmian międzynarodowego podziału pracy poprzez realizowanie jego całkowitej struktury w narodowym podziale pracy, rozwijała przede wszystkim produkcję środków produkcji, czyli tzw. sektor A. Czyniła ona to tym chętniej, że sama nigdy nie odczuwała braków wyrobów konsumpcyjnych na rynku, mając swoje własne sklepy, w których nikt inny nie miał prawa kupować. Podobnie olbrzymie ceny i niski gatunek wyrobów krajowych nie przerażał jej, ponieważ jej własne dochody nie miały nic wspólnego ze stopniem akumulacji w gospodarce, były i są kilkunastokrotnie wyższe niż zarobki robotników i innych ludzi pracy. Z niskim gatunkiem wyrobów krajowych biurokracja potrafiła dać sobie radę, przydzielając sobie samej dewizy na zakup towarów zagranicznych lub kupując polskie towary, których nie było na rynku, ponieważ eksportowano je zagranicę. W ten sposób rezultaty katastrofalnej polityki nie dotyczyły nigdy jej samej.

Nic więc dziwnego, że dla biurokracji socjalizm został już zbudowany w Europie Wschodniej i w ZSRR, tzn. jej "socjalizm", z którego czerpie przywileje i korzyści, wspierając się na policyjnym i wojskowym aparacie. Kontynuowanie rewolucji światowej rozpoczętej w 1917 r. stało się dla niej nie tylko zbyteczne, ale przeciwne jej interesom. Zrodziła się ona w pierwszym państwie robotniczym właśnie z jego izolacji w gospodarce zacofanej i wyniszczonej wojną domową oraz zbrojną interwencją imperializmu, której/izolacji/ nie zdołały przerwać zakończone klęską rewolucje proletariackie w innych krajach na przełomie drugiego i trzeciego dziesięciolecia tego wieku. Przywileje jej są więc nierozzerwalnie związane z istnieniem, jednego, a później grupy państw, gdzie burżuazja została obalona, otoczonych "imperialistycznym oceanem". Innymi słowy, opierają się one na istnieniu imperializmu. Toteż, zamiast kontynuować rewolucyjną politykę i mobilizować masy w innych krajach ku przejęciu władzy, aby tą drogą rozluźnić klęskę izolacji, odebrać światowej burżuazji kontrolę nad międzynarodowym podziałem pracy i wintegrować z powrotem znacjonalizowane gospodarki w tenże podział, ale realizowany już w ramach światowego planu gospodarczego na bazie władzy proletariatu w skali całego globu, - aparat Kremla skupił cały swój wysiłek na wprowadzanie w ślepą uliczkę ruchu

robotniczego, unicestwienie go i represje działaczy, bolszewików, komunistów, którzy walczyli i walczą o doprowadzenie do końca procesu rewolucji światowej. Tym samym biurokracja stalinowska stała się podstawową podporą walącego się systemu imperialistycznego i spoczywa na niej całkowita odpowiedzialność za stan ekonomii w ZSRR i "demokracjach ludowych". Pierwsza faza industrializacji i odbudowy ze zniszczeń wojennych w tych krajach - które odziedziczyły po kapitalizmie zacofane i zupełnie zrujnowane wojną gospodarki - zrealizowana została kosztem olbrzymiego wysiłku i wyrzeczeń wszystkich ludzi pracy, niską stopą życiową, terrorem policyjnym i względną stabilizacją polityczną biurokracji. Koszty te mogły zostać pokryte przez międzynarodowy podział pracy kontrolowany i planowany przez międzynarodową klasę robotniczą.

STALINOWSKI "SOCJALIZM W JEDNYM KRAJU" WOBEC NOWYCH TRUDNOŚCI

Międzynarodowy podział pracy, podobnie jak narodowy, stale się rozwija. Generalna charakterystyka rozwoju międzynarodowego podziału pracy jest taka sama jak rozwoju produkcji, która jest jego bazą. Jest to proces charakteryzujący się nierównym rozwojem, pełen skoków, konwulsyjnych rzutów i równie gwałtownych zaników. Głównym kierunkiem jego rozwoju jest stale postępująca specjalizacja produkcji, której działanie wymaga wciąż rosnącej zależności pomiędzy różnymi producentami. Im większy jest rozwój specjalizacji, tym większe dysproporcje powstają w ramach każdego państwa i tym bardziej niemożliwe staje się pozostanie w ramach jednego kraju.

Kraje Europy Wschodniej i ZSRR nie były w stanie harmonijnie rozwinąć swoją ekonomię, ponieważ były wyłączone z międzynarodowego podziału pracy. Lecz kiedy, na bazie rozwoju technicznego, działy gospodarki, które poprzednio były zaniedbane, stały się nagle podstawowymi, "trudna" sytuacja stała się nagle katastrofalna. Poprzednio, Polska, ponosząc olbrzymie koszty, była poniekąd "w stanie" uniknąć opierania się na rynku światowym w celu "poprawienia" swego narodowego podziału pracy. Jednakże obecnie sytuacja ta jest niemożliwa do utrzymania. Rozwój techniki w rozwiniętych krajach kapitalistycznych uczynił stałą rekonstrukcję ekonomiczną niemożliwą bez pełnego i stałego udziału w międzynarodowym podziale pracy. Już sama konieczność głębokiej modernizacji wynika z izolacji. I nie jest to kwestia adaptacji takiej czy innej nowej techniki, o której biurokracja "zapomniała", po pierwsze, dlatego, że sama taka adaptacja wymaga zwiększonych zakupów z zagranicy, po drugie, rozwój nie stoi w miejscu i podczas takiego "adaptowania" pojawiają się nowe techniki, które też trzeba będzie kiedyś doganiać.

Nie inaczej było z ostatnią próbą rozwiązań "krajowych", tzw. "chemizacją", tym jeszcze jednym z wielu "cudownych środków" lansowanych przez biurokrację w różnych okresach, aby uniknąć nacisku wynikającego z izolacji. Na początku lat sześćdziesiątych biurokracja nagle spostrzegła, że "zapomniała" o przemyśle chemicznym, którego rozwój, w okresie kiedy w Polsce budowano inne przemysły, doprowadził na świecie do wzrostu zupełnie nowych gałęzi gospodarki, jak np. petrochemia czy przemysł nawozów sztucznych, co z kolei spowodowało wzrost produkcji rolniczej we wszystkich krajach wysoko rozwiniętych. W ten sposób różnica między Polską i innymi krajami RWPG /chemizacja była procesem jaki miał miejsce w całym bloku/ a kapitalizmem wzrosła gwałtownie. Odpowiedzią biurokracji była zmiana planów gospodarczych i forsowanie chemii kosztem innych gałęzi gospodarki. Wprowadzając "chemizację", płacąc za rozwój przemysłu chemicznego podwójną i potrójną cenę spowodowaną izolacją /jako że często trzeba było prowadzić badania nad rzeczami, które produkowano już od dawna gdzieś indziej/ i opóźnieniem - biurokracja "nie spostrzegła", że w międzyczasie nastąpił gwałtowny rozwój

elektroniki, przemysłu komputerowego, itp. Zacołanie spowodowane opóźnieniem się rozwoju przemysłu chemicznego nigdy nie zostało pokonane, a różnica w innych gałęziach wzrosła. Polityka gospodarcza biurokracji w Polsce zupełnie zaważyła się w końcu lat sześćdziesiątych, a Gomułka i jego główny "ekonomista" Jaszczuk nie mieli już nic innego do zaproponowania jak tylko "produkcję anytimportową", która była bezpośrednią próbą ucieczki od presji rynku światowego, a cenę za tę utopię i katastrofę poprzedniej polityki mieli znów płacić robotnicy poprzez "system bodźców" i podwyżkę cen.

Oczywiście gospodarka Polski nigdy nie była całkowicie odizolowana od gospodarki światowej. Udział Polski w międzynarodowym podziale ról w ciągu lat 50-tych i 60-tych. Średnioroczne tempo wzrostu obrotów Polski z zagranicą w latach 1960-70 wynosiło 9,4% i było znacznie większe niż jej ogólny wzrost gospodarczy. Cała tzw. chemizacja była zależna w bardzo dużym stopniu od zakupów za granicą, głównie w krajach kapitalistycznych.

Już nazajutrz po śmierci Stalina biurokracja zaczęła stawiać podwaliny integracji. Teoria i praktyka "socjalizmu w jednym kraju", która miała dać "wiele małych socjalizmów w wielu małych krajach" doprowadziła gospodarki ZSRR i "demokracji ludowych" na skraj przepaści. Rewolucyjne wystąpienia robotników Berlina Wschodniego w czerwcu 1953 r., wystąpienia więźniów politycznych w obozach koncentracyjnych Syberii, pierwsze przejawy ruchów masowych, które doprowadziły później do rewolucji węgierskich Robotniczych i do "polskiego października" w 1956 r. stały się sygnałem ostrzegawczym dla biurokracji, że polityka izolacji osiągnęła granicę i należy dokonać zmian w "kursie". Nastąpiła też potrzeba pewnych przerw w "teoriach" Stalina. Już w przemowie nad grobem "słońca narodów" Malenkow rzucił nowe hasło: "współistnienie pokojowe!" - które miało zastąpić "współistnienie zimnowojenne". Inaczej mówiąc, imperialistyczny lew miąłby jakoby kontemplować pokojowo harmonijny wzrost socjalistycznego baranka, a nawet współuczestniczyć w tym wzroście. Jednakże lew, jak wie każde dziecko, nie jest wegetarianinem. Imperializm - o czym szerzej będziemy pisali w następnym rozdziale - każe "płacić" za integrację. Dawkując więc ustępstwa na rzecz światowej burżuazji, biurokracja zmuszona była jednocześnie kontynuować "zamkniętą gospodarkę". Zapowiedź nowych ruchów rewolucyjnych w Europie Wschodniej pod koniec lat sześćdziesiątych, i wreszcie rozwój rewolucji politycznej w Czechosłowacji w 1968 r. oraz polski Grudzień przekonały ostatecznie biurokrację, że okres półśrodków należy do przeszłości. Dlatego też "nowość" Gierka i obecnej ekipy polega na "otwartości" w otwieraniu polskiej gospodarki i w zdecydowanym podjęciu środków dla jak najszybszego zrealizowania "nowej polityki".

"ERA OTWARTEJ GOSPODARKI"

Przedstawiciele biurokracji przy wszystkich okazjach głoszą, że nastąpiła nowa era, że Breżniew, Kadar i Gierek wyprowadzą teraz kraje RWPG na szerokie wody współpracy międzynarodowej, że dotychczasowa polityka była błędna, lecz wystarczy ją tylko zmienić, aby wejść do międzynarodowego podziału pracy. Istnieją problemy - mówią nam biurokraci - tego nikt nie ukrywa, ale można je przedyskutować, sprawa jest otwarta. Trzeba - jak pisze Życie Warszawy z 10 sierpnia 1973 - rozwiązać problemy udziału RWPG w handlu światowym "poprzez wspólne /tzn. z kapitalistami - od autora/ ustalenie ogólnych reguł gry". Otóż, wbrew temu co pisze Życie Warszawy, wbrew temu o czym opowiadają Gierek, Jaroszewicz i ich koledzy, te reguły "ogólne" są już od dawna ustalone. Są to "reguły" imperializmu. To co biurokracja tak starannie ukrywa, używając "ekonomicznego języka" to właśnie imperialistyczny charakter międzynarodowego podziału pracy. Międzynarodowy

podział pracy nie jest czyś abstrakcyjnym i neutralnym. Jest on kierowany nieubłagalnymi prawami kapitalizmu i jest dominowany przez międzynarodową burżuazję. Nic tutaj biurokracji nie może pomóc ani starannie dobrany język w jakim mówi ona o problemie, zamieniając "imperializm" na "Zachód", "burżuazję" na "wpływowo koła przemysłowe" itp., ani jej apele do Nixona, Branda czy Pompidou o zwiększenie zakupów na Wschodzie. Biurokracja na rynku światowym podporządkowana jest tym samym prawom konkurencji i rynek nie jest w stanie zrobić dla niej wyjątku, a burżuazja, nawet gdyby mogła, jest od tego najdalsza.

---o---

ZSRR i "demokracje ludowe" były zmuszone izolować się od międzynarodowego podziału pracy, ponieważ podział ten był/i jest/ kierowany właśnie przez prawa rynku. Stąd konieczność monopolu handlu zagranicznego. Reintegracja krajów o gospodarce planowej wymaga obalenia światowego imperializmu. Gospodarka planowa zdolna jest w pełni uczestniczyć w międzynarodowym podziale pracy tylko wtedy, jeśli podział ten realizowany jest poprzez światowy plan gospodarczy, co zakłada obalenie burżuazji w skali światowej, tzn. wymaga rewolucji światowej. Problemy "ekonomiczne" zaczynają być problemami politycznymi i problem udziału w międzynarodowym podziale pracy przestaje być sprawą techniczną, a staje się wyrazem stosunku sił klasowych w skali światowej.

Biurokracja przyznaje otwarcie niemożność pokonania przeszkód bez pomocy rynku światowego. Dla biurokracji jednak to przyznanie się w żadnym wypadku nie oznacza konieczności obalenia kapitalizmu, lecz raczej konieczność współpracy z nim. Ale akceptując imperialistyczny charakter międzynarodowego podziału pracy, biurokracja poddaje działaniu tych samych praw jakie rządzą na rynku światowym gospodarki krajów, z których się wywodzi, tzn. naraża na śmiertelne niebezpieczeństwo socjalistyczne podstawy produkcji jakie istnieją w tych krajach.

---o---

Po II wojnie światowej nastąpił szybki rozwój techniki, i na jego bazie nastąpiła reorientacja podnosząca międzynarodowy podział pracy na wyższy poziom. Wcześniejsze dysproporcje, jakie istniały w ZSRR i innych krajach "demokracji ludowej", pogorszyły się, i jednocześnie pojawiły się i rozwinęły nowe. ZSRR i inne kraje "demokracji ludowej" nie są w stanie pokonać zwiększającego się zacofania same, ponieważ w rzeczywistości jest ono wynikiem dysproporcji, które mogą być przezwyciężone tylko przez uczestnictwo w socjalistycznym międzynarodowym podziale pracy. Rozwój międzynarodowego podziału pracy i rozwój własny krajów gospodarki planowej uczynił te kraje bardziej zależnymi od rynku światowego. Olbrzymi wzrost handlu między krajami RWPG i krajami kapitalistycznymi w ostatnich latach jest tego najlepszym świadectwem. Polski import z krajów kapitalistycznych wzrósł w ciągu ostatnich trzech lat aż o 300% /U.S. News World Report, 22.10.1973 r./ W 1972 roku nastąpił 9-cio krotny wzrost zakupów kompletnych obiektów przemysłowych /Słowo Powszechne, 30.03.1973 r./. Zakupy z Zachodu realizują cały niemalże wzrost przemysłu elektronicznego, maszyn budowlanych, samochodów, autobusów, łożysk kulkowych i silników elektrycznych /Nowe Drogi, Nr.3, 1973 r./. Ta wciąż rosnąca, ostatnio w lawinowym tempie, zależność od rynku światowego jest wyznawana zupełnie jawnie. Własna niemoc, dawno już będąca tajemnicą poliszynela, jest dzisiaj oficjalną prawdą. Np. wiceminister handlu zagranicznego, Długosz, mówi w wywiadzie dla Życia Warszawy z 9 czerwca 1973: "Nie możemy bez zwiększonego udziału handlu zagranicznego realizować koncepcji doinwestowania dziedzin zaniedbanych w przeszłości, jak też roz-

wijać czy modernizować nowe dziedziny, które w znacznym stopniu powinny i będą decydować o miejscu Polski w gospodarce światowej." Ale ten gwałtowny wzrost handlu zagranicznego ma także drugą stronę medalu. Jak przyznaje Jaroszewicz na I Krajowej Konferencji PZPR "na dynamiczny wzrost rozwoju naszego handlu zagranicznego zaważył szybki wzrost importu. Wysokie przyrosty importu zwłaszcza w latach 72-73 były konieczne ze względu na rozpoczęcie się w tym okresie wielu inwestycji o zasadniczym znaczeniu dla rozwoju i unowocześniania gospodarki." Pomijając już to, że dla pana premiera inwestycje "o zasadniczym znaczeniu" są możliwe tylko przy pomocy rynku światowego w sposób tak oczywisty, że przechodzi nad tym bez słowa komentarza czy wyjaśnienia, to odkrywa on, że biurokracja rozwija dzisiaj polską ekonomię na kredytach zaciąganych pełnymi garściami u kapitalistów. Deficyt handlowy Polski wzrósł w sposób zupełnie katastrofalny, i to głównie z krajami kapitalistycznymi. Według Biuletynu Statystycznego GUS-u/wrzesień 1973/ import z Francji, NRF, Austrii, Szwecji, W. Brytanii, Japonii i USA, tzn. z siedmiu największych "partnerów" kapitalistycznych, wzrósł w okresie styczeń-sierpień 1973 w porównaniu z tym samym okresem w 1972 z 2345 milionów zł. dewizowych do 4313 mln. zł. dew. /1zł. dew. = około 11 zł. "krajowych"/, podczas gdy eksport do tych krajów w tym okresie wzrósł z 1912 mln. zł. dew. do 2355 mln. zł. dew. Tzn. deficyt wzrósł z 433 mln. zł. dew. do prawie 2 miliardów!

Oczywiście imperializm nic nikomu nie daje za darmo. Mogą o tym opowiedzieć robotnicy Ameryki Łacińskiej, Azji czy Afryki, od stuleci wyzyskiwani przez zachodnioeuropejski i amerykański kapitalizm, jak i robotnicy samych krajów kapitalistycznych wysoko rozwiniętych. Burżuazja bacznie obserwuje to co biurokracja wyprawia z ekonomią Polski i innych krajów RWPG. Financial Times, gazeta wielkiej burżuazji angielskiej, pisze /15.11.1973/, że "zadłużenie poszczególnych krajów RWPG osiągnęło krytyczny poziom". Na razie Gierek i spółka pożyczają gdzie się da i u kogo się da. Oficjalnie nazywa się to u nas "rozsądną polityką zaciągania kredytów". "Zwiększenie eksportu w latach 74-75 o co najmniej 34% należy uznać za naczelne zadanie całej naszej gospodarki" - mówi Jaroszewicz na I Krajowej Konferencji PZPR. "Eksport rośnie zbyt wolno i to zarówno w stosunku do potrzeb importowych jak i w stosunku do konieczności spłat zaciąganych kredytów." - wtóruje mu Gierek. Ale na skutek niskiej wydajności /spowodowanej zacofaniem technologicznym, a nie, jak to biurokracja próbuje bezczelnie tłumaczyć, "lenistwem" robotnika polskiego/ polskie wyroby przemysłowe są drogie, mało nowoczesne i na rynku światowym nie znajdują nabywców. Eksport Polski rośnie głównie poprzez sprzedaż poniżej kosztów produkcji /nazywa się to "niską opłacalnością eksportu"/, łupienie bogactw naturalnych i wywóz koniecznych w kraju wyrobów rolniczych.

KAPITALISTYCZNA PENETRACJA.

Pragnienie biurokracji wyjścia z otchłani, w jaką stoczyła kraje, w których rządzi, poprzez zwiększony eksport jest utopią godną "najlepszych" tradycji stalinowskich. Po pierwsze, dlatego, że rozmiar i struktura ich eksportu jest limitowana przez burżuazję, podczas gdy biurokraci potrzebują importu, po drugie, ponieważ rola rynku światowego rozszerza się w ich ekonomiach. I to jest decydujące zagadnienie.

Spróbujmy przestudiować po kolei to co jest wyżej powiedziane. Przy każdym spotkaniu biurokracji z kapitalistycznymi "głowami państw", przy każdej okazji częstych ostatnio handlowych konferencji okrągłego stołu i tym podobnych okolicznościach, powtarza się stale ta sama zabawa. Reprezentanci krajów Europy Wschodniej domagają się od kapitalistów zachodnich zwiększe-

nia zakupów w RWPG i zniesienia dyskryminacji handlowej. Stanisław Albinowski w artykule zatytułowanym "Zasady współpracy gospodarczej" /Trybuna Ludu, 11.04.73., rubryka "Problemy bezpieczeństwa europejskiego" / chcąc, nie chcąc, zamieszcza listę tych dyskryminacji handlowych, prosząc burżuazję o ich zniesienie. Artykuł winien raczej być zatytułowany: "Kapitalistyczne zasady współpracy gospodarczej a niepoprawne marzenia biurokracji". Są to marzenia o: "...przyznaniu Klauzuli Największego Uprzywilejowania w zakresie stawek celnych; niestosowaniu ograniczeń ilościowych importu; zniesieniu wszystkich innych /tzn. pozacelnych/ protekcyjnych barier importowych, które są ukryte w przepisach administracyjnych, podatkowych a często też transportowych i... sanitarnych; niestosowaniu preferencji celnych lub innych dla określonych krajów, na co formalnie zezwalają przepisy GATT w części dotyczącej Klauzuli Największego Uprzywilejowania / w tym przypadku gdy chodzi o kraje tworzące unię celną/" Pomijając już komizm tego, że to reprezentanci krajów "socjalistycznych" są dzisiaj największymi i bodajże jedynymi obrońcami "wolnego handlu światowego", pod którego pretekstem XIX-wieczna Anglia rujnowała swoich kapitalistycznych rywali i łupiła swoje zacofane kolonie, to jest to najlepsze przyznanie się w jak beznadziejnej sytuacji znajduje się biurokracja wobec burżuazji. Zacytujmy raz jeszcze tutaj Albinowskiego, który jasno to wyraził, pisząc, że należy wprowadzić zasadę gwarantującą "wzajemność korzyści i równoprawność partnerów"...i ujawnił, znów chcąc, nie chcąc, że biurokracja nie jest i nie może być równoprawnym partnerem. Więcej! "Nie chcą oni /tzn. dyplomaci reprezentujący państwa członkowskie EWG - od A.S./ np. wogóle podejmować dyskusji nad problematyką dyskryminacji.". Nie chcą, bowiem burżuazja może regulować udział krajów gospodarki planowej w międzynarodowym podziale pracy. "Kraje RWPG" - pisze wyżej cytowany Financial Times - "nie były w stanie w sposób istotny poprawić swoją pozycję rynkową w krajach zachodnich". Burżuazja poprzez świadome utrzymywanie restrykcji i zdając sobie doskonale sprawę z niekonkurencyjności wyrobów, jakie biurokracja oferuje, wymusza na niej ustępstwa nie tylko w polityce międzynarodowej, ale także w stosunku do jej własnych krajów. Burżuazja światowa jest bardzo zainteresowana w prawdziwej penetracji Europy Wschodniej i ZSRR, lecz ta jej "prawdziwa" penetracja to już zupełnie coś innego niż to o czym biurokracja odważa się opowiadać przed klasą robotniczą swoich krajów. Ta prawdziwa penetracja to nie tylko uzyskanie rynków zbytu, ale także bezpośrednia możliwość wyzyskiwania polskich, radzieckich i innych robotników we własnych, kapitalistycznych fabrykach budowanych za "żelazną kurtyną", po to aby uzyskaną w ten sposób wartość dodatkową wywozić na zachód i powiększać swój kapitał.

I biurokracja nie jest w stanie przeciwstawić się temu naciskowi burżuazji, nawet jeżeli kiedyś próbowała stawiać opór. Teraz już oporu nie stawia, lecz żebrze u kapitalistów o pomoc.

Swoje potrzeby importowe biurokracja na razie pokrywa, zaciągając kredyty. Kredyty są dobrym interesem dla burżuazji, ponieważ zapewniają jej podwójny zysk, po pierwsze, przynosząc procenty z pożyczki, po drugie, uzyskując "normalny zysk" ze sprzedawanych za te kredyty towarów. Dawanie kredytów jest prastarą formą inwestowania kapitału. Ale za kredyty te trzeba płacić. I to wie każde dziecko. "Na razie" płacić można tylko zwiększonym eksportem. Ten eksport musi być znacznie większy niż import, np. Jugosławia w 1971 r. zmuszona była oddać kapitałowi zachodniemu 30% swoich zarobków eksportowych na spłacanie zaciągniętych pożyczek. Ile będzie musiała oddać Polska? To wiedzą tylko biurokraci i ich kapitalistyczni wierzyciele. Jaroszewicz mówi, że eksport musi wzrosnąć w latach 74-75 o co najmniej 34%. "Niestety" biurokracja nie może "planować" wzrostu eksportu, to wychodzi po-

za jej granice kontroli. A co będzie, jeśli eksport nie wzrośnie o 34%? Jeśli nastąpi kryzys na Zachodzie? "Wtedy zmniejszymy drastycznie import" - mówi Jaroszewicz, który sam przed chwilą oświadczył, że bez rynku światowego, bez integracji Polski w międzynarodowy podział pracy nie może się rozwijać przemysł "o zasadniczym znaczeniu dla rozwoju i unowocześniania gospodarki". Co będzie wtedy? Na ten temat pan premier milczy.

Milczy wobec polskiej klasy robotniczej, ale jest znacznie bardziej rozmowny wobec "tak wielkich osobistości" jak Mister David Rockefeller, przewodniczący jednego z największych banków świata, Chase Manhattan Bank z Nowego Jorku. Otóż pan D. Rockefeller odbył na początku 1973 r. podróż, w celach handlowych, po krajach Europy Wschodniej, był także w Moskwie i nie ominął Warszawy. Jak przystało na tak dostojnego gościa powitany został na Okęciu przez "wszystko co Polska ma najlepsze", tzn. panów Gierka, Jaroszewicza i Jabłońskiego. Po parodniowej wizycie wypełnionej obradami przy drzwiach zamkniętych pan Rockefeller opuścił nasz kraj. I może nikt by się dotychczas nie dowiedział o czym tak pilnie debatowano w Warszawie, gdyby nie niedyskrecja pana Rockefellera, który nie tylko że publicznie nabija się ze swoich przyjaciół na Kremlu, prowadząc olbrzymią kampanię reklamową w prasie całego świata na rzecz nowego oddziału jego banku otwartego w Moskwie /pisząc o długiej drodze Chase Manhattan Bank z Wall Street w Nowym Jorku do ... placu Marksa Nr.1 w Moskwie, gdzie mieści się ten nowy oddział/, to jeszcze okazał się być wielce nietaktowny wobec swoich warszawskich gospodarzy, odsłaniając kulisy najtajniejszych rozmów, tak skrętnie ukrywanych przez Gierka przed masami. Pan Rockefeller udzielił mianowicie dwóch wywiadów dla dwóch olbrzymich tygodników burżuazyjnych w USA - Newsweek z 23.02.73. i U.S. News World Report z 13.08.73. - w których to oświadczył, że Gierek i spółka dali mu do zrozumienia, iż pomimo tego, że prawo i konstytucja polska zabraniały dotychczas prywatnych inwestycji z zagranicy, to nie będzie stanowiło to przeszkody w wypadku jeżeli "interes Polski /sic!/ będzie tego wymagał". Oto swoiste pojmanie interesów mas pracujących przez biurokrację stalinowską - najpierw wpędza się kraj w beznadziejną sytuację ekonomiczną, potem zaciąga się długi na prawo i na lewo, aby wreszcie, kiedy spłacenie ich okazuje się niemożliwe, "ratować Polskę" poprzez zezwalanie zachodnim kapitalistom na bezpośrednią eksploatację polskiej klasy robotniczej. Jeszcze nie tak dawno, 21 lutego 1965 r. Trybuna Ludu w odpowiedzi na pogłoski o mających nastąpić w Polsce inwestycjach Kruppa pisała: "Ci wszyscy, którzy wierzą, że te twierdzenia są prawdziwe, stracili całkowicie poczucie rzeczywistości, ponieważ zasada socjalistycznej własności środków produkcji jest podstawą systemu społecznego w Polsce". Nie musimy jednak cofać się tak daleko w czasie. W cytowanym wyżej artykule Trybuny Ludu z dnia 11.04.73, tzn. już po obietnicach udzielonych Rockefellerowi przez "nowe kierownictwo", Albinowski pisał: "My nie domagamy się od firm zachodnich, z którymi kooperujemy, aby przestawiły się na nasz system zarządzania. Niech delegaci zachodni nie domagają się więc od nas np. nieograniczonego transferu kapitałów, gdyż byłoby to sprzeczne z ustawodawstwem państw socjalistycznych.". Nie mówiąc już, że oddany biurokracji dziennikarz raz jeszcze zapewnia burżuazję, iż jego mocodawcy nie mają najmniejszego zamiaru obalić system kapitalistyczny, Albinowski kłamie, dając do zrozumienia, że nie może być mowy o masowym wywozie zysków wyciśniętych z pracy polskiego robotnika. Kłamie, pisząc, że te jak i inne żądania kapitalistów lub ich odmowa "dyskusji nad problematyką dyskryminacji" "zdziwienie budzić musi". Rządzący aparat płaci mu za te kłamstwa. Oto najlepszy dowód na to co biurokracja wyprawia z socjalistycznymi podstawami produkcji w Polsce i kto jest największym niebezpieczeństwem i przeszkodą w budowie socjalizmu!

Dlaczego oba wywiady pana Rockefellera były niemalże zupełnie poświęcone sprawie możliwości bezpośrednich inwestycji w krajach RWPG jest zupełnie oczywiste. Handel nie może się odbywać jednokierunkowo, a międzynarodowy podział pracy realizuje się także, o czym już wspominaliśmy, przez cyrkulację kapitału. Już Lenin pisał o tym w "Imperializmie, najwyższym stadium kapitalizmu", że w epoce imperializmu wywóz kapitału w odróżnieniu od wywozu towaru nabiera szczególnego znaczenia. Co tak szczególnie pociąga kapitalistów do Europy Wschodniej i ZSRR to, jak pisze angielski Economist z 6 stycznia 73, "tania siła robocza" i "gwarantowana przez państwo wolność od strajków". To może dlatego Gierek czuł się zmuszony ofiarować Rockefellerowi "jeszcze bardziej hojne warunki niż te kraje RWPG, które już dzisiaj zezwalają na bezpośrednie inwestycje/Rumunia i Węgry - od A.S./"/U.S. News World Report, 13.08.73/, gdyż strajki i inne protesty klasy robotniczej tak częste są ostatnio w Polsce. Co oznaczają dzisiaj bezpośrednie inwestycje kapitalistyczne w naszym kraju? Przedsiębiorstwa kapitalistyczne poprzez swoją naturę nie są w stanie dopasować się do potrzeb biurokracji i nie dają się wpisać do planów gospodarczych. Pracują one tylko dla wyciskania maksymalnej wartości dodatkowej z robotników i nie biorą pod uwagę ani potrzeb społecznych ani skutków, jakie ich obecność spowoduje w społeczeństwie polskim. Zysk jest jedynym motywem ich działalności i podejmą napewno ostrą konkurencję z przemysłem państwowym. Ponieważ przedsiębiorstwa kapitalistyczne stoją dzisiaj znacznie wyżej od polskich zarówno pod względem technologicznym jak i organizacyjnym, wydajność pracy w takich zakładach będzie więc znacznie wyższa niż w całym przemyśle polskim. Dlatego będą one mogły sprzedawać swoje towary po niższych cenach, i jeżeli weźmiemy pod uwagę także znacznie wyższą jakość ich wyrobów, to możemy sobie wyobrazić co stanie się z państwowymi przedsiębiorstwami, które będą zmuszone tę konkurencję podjąć. Kapitał pokazał już wielokrotnie, że potrafi wcisnąć się w każdą "szczelinę", rozsadzając od wewnątrz i od zewnątrz inne systemy społeczne. Bankructwa fabryk, masowe bezrobocie, ogólna stagnacja, cofnięcie się wstecz, brak możliwości rozwoju, ponieważ kapitał wywozi swoje zyski, i ogólne ubóstwo - oto obraz Europy Wschodniej spenetrowanej przez kapitał. Potwierdzeniem tego może być poniekąd przykład Jugosławii, która wyprzedza Polskę "o krok" w procesie integrowania swojej ekonomii w światowy rynek. Jeden milion robotników jugosłowiańskich, którzy zmuszeni byli opuścić swój kraj, wyjeżdżając za chlebem na Zachód i 400 000 innych oficjalnie zarejestrowanych bezrobotnych pozostających w Jugosławii może złożyć świadectwo tego czym było i jest dla nich to włączenie się w imperialistyczny podział pracy. Ale nawet ci robotnicy, którzy mają pracę w "prawie wintegrowanej" Jugosławii, w ostatnim tylko roku byli świadkami najwyższego w Europie wzrostu cen o ponad 19% i obniżki ich realnych zarobków o prawie 6% ! Jeśli do tego dodać stały wzrost terroru policyjnego, masowe aresztowania i strzelanie do demonstrujących robotników w Zagrzebiu w stylu, jakiego nie powstydziliby się Gomułka, to obraz stanie się bardziej przejrzysty.

Niektórzy, czytając to co tutaj piszemy, powiedzą, że "Walka Klas" przesadza, że jeszcze Polska nie jest na tym etapie... itp. itd. Perspektywy wynikające z polityki ekipy Gierka i aparatów biurokratycznych w innych krajach Europy Wschodniej widzimy nie tylko my. Także najbardziej świadome elementy imperializmu znakomicie rozumieją "czym to pachnie". W najpoważniejszym tygodniku burżuazji angielskiej, The Economist, który mimo swego niewielkiego nakładu czytany jest przez całą wielką burżuazję europejską, zamieszczono w numerze z 6 stycznia 1973 r. cały 30-stronicowy dodatek poświęcony możliwości penetracji na wschodzie pod wielce wymownym tytułem... "Zapach miodu". To co tak bardzo słodko pachnie burżuazji to możliwości, jakie daje jej biurokracja przez swoją "otwartą ekonomię". A jak The Economist

widzi perspektywy. o których piszemy powyżej? "Zachód ma kapitał" - pisze on. "Wschód ma zasoby, Użycie tego pierwszego dla eksploatacji tego drugiego obróci się w półkolonialną klęskę." A co to jest "półkolonialna klęska" nikt nie potrzebuje polskiej klasie robotniczej wyjaśniać ona to doskonale rozumie.

Poprzez zdraziecką politykę Gierka i nowej ekipy rządzącej, która w szczelnie zamkniętych pokojach próbuje sprzedawać polską klasę robotniczą burżuazji, proletariat może być bezpośrednio skonfrontowany z wyzyskiem kapitalistycznym. Atakując dzisiaj podstawy systemu społecznego w Polsce i innych krajach "demokracji ludowej", biurokracja usiłuje odebrać klasie robotniczej jej zdobycze. Tę analizę właśnie pogłębimy w drugiej części tego artykułu. Trzeba jednakże już w tym miejscu stwierdzić, że dla imperializmu, jak i dla biurokracji zdecydowanej na coraz większą z nim kolaborację, "półkolonialna klęska" nie jest daleką perspektywą. Jej fundamenty stawiane są dzisiaj.

Na drodze realizacji tych kontrrewolucyjnych zamierzeń stoi proletariatus. Mimo że burżuazja żąda od Gierka "wolności od strajków", nie jest on w stanie tego zagwarantować, podobnie jak Gomułka. Polska klasa robotnicza podjęła w Grudniu i później otwartą walkę z pierwszymi zdecydowanymi próbami "urentownienia gospodarki" i przygotowania terenu dla "zwiększonego udziału w międzynarodowym podziale pracy", jakimi były "regulacja cen" i "reforma bodźców". Potwierdza to raz jeszcze, że, po pierwsze, reformy te skierowane są bezpośrednio przeciwko masom pracującym, a tym samym uderzają w podstawowe zdobycze socjalizmu w naszym kraju, po drugie, że proletariat już dzisiaj walczy przeciwko temu atakowi i w obronie zagrożonych zdobyczy. Ma to miejsce także w innych krajach Europy Wschodniej, choć jeszcze nie w tak otwartej formie jak w Polsce. Toteż "półkolonialne" warunki eksploatacji mogą być tylko osiągnięte poprzez krwawe zgniecenie wszelkiego oporu robotników.

Robotnicy, jak to już wielokrotnie pokazali, gotowi są bronić się, nie żałując własnej krwi. Ale po to, aby ofiary nie były nadaremne, a walka zakończyła się zwycięstwem, masy muszą wyzbyć się wszystkich złudzeń co do "jeszcze lepszej reformy, jeszcze lepszego gospodarza, jeszcze lepszego Gierka", zerwać z iluzjami, którymi biurokracja oszukuje pracujących. To tylko sama klasa robotnicza może realizować swoją politykę i bronić swoich interesów, obalając aparat biurokratyczny i przejmując władzę, tworząc prawdziwy rząd robotniczy, rząd Rad Robotniczych.

Jednakże w walce tej proletariat nie może być rozproszony i nie zorganizowany wobec scentralizowanego aparatu przemocy wspierającego się na imperializmie. Walka rozproszonymi siłami i bez jasnej perspektywy idzie na rękę wrogowi. Dlatego masy pracujące potrzebują dla ich ruchu siły mobilizującej, koordynującej i centralizującej w kierunku rewolucji, tzn. potrzebują rewolucyjnego kierownictwa. Potrzebują partii, która poprowadzi je przeciwko biurokracji Kremla w Polsce i pozostałych krajach Europy Wschodniej w procesie rewolucji politycznej, która poprowadzi do rewolucji społecznej przeciwko burżuazji proletariat w krajach kapitalistycznych.

Spośród wszystkich prądów politycznych powołujących się na klasę robotniczą tylko Czwarta Międzynarodówka stawia ten cel strategiczny przed proletariatem i mobilizuje w tym kierunku masy, zwalczając iluzje co do możliwości "mniej drastycznych rozwiązań". Stawką więc walki w Polsce, jak i na całym świecie, jest zbudowanie Czwartej Międzynarodówki jako międzynarodowego kierownictwa klasy robotniczej i rozwiązanie jej kryzysu spowodowanego ciosami jakie zadała jej biurokracja stalinowska i burżuazja, przede wszystkim podczas i nazajutrz po II wojnie. Jest to zadanie stojące przed Międzynarodową Ligą Odbudowy IV Międzynarodówki i jej sekcjami, przed polską sekcją i wszystkimi robotniczymi, chłopskimi i młodzieżowymi działaczami świadomymi konieczności politycznego kierownictwa dla walki mas pracujących w Polsce.

O OSTATNICH PROCESACH PRZECIWKO KOMUNISTOM W ZSRR

"Jeżeli będą mnie bić, to powiem wszystko. Znam to z moich poprzednich doświadczeń w obozach. Ale wiedźcie, że w rzeczywistości to nie będę mówić ja..."

Piotr Jakir

W dniach od 27 sierpnia do 3 września 1973 r. odbył się w Moskwie proces przeciwko Piotrowi Jakirowi i Wiktorowi Krasinowi. Akt oskarżenia zarzucał im współpracę z "Ludowym Związkiem Pracowniczym"/NTS/, faszystowską organizacją rosyjskich emigrantów finansowaną przez CIA. Jak podała za agencją TASS "Trybuna Ludu" w numerze z 28 sierpnia, oskarżeni "otrzymywali od tej organizacji dyrektywy, środki materialne i publikacje o charakterze wywrotowym. Wśród mieszkańców Moskwy i innych miast rozpowszechniali oni przesłane przez Ludowy Związek Pracowniczy książki, czasopisma i ulotki zawierające potwarze pod adresem państwa i narodu radzieckiego oraz wezwania do zmiany istniejącego w ZSRR ustroju państwowego. Podczas wstępnego śledztwa obaj obwinieni, oskarżeni z części pierwszej art.70 kodeksu karnego federacji rosyjskiej, całkowicie przyznali się do winy i wyrazili skruchę za swe czyny." /podkreślone tłustym drukiem przez "Trybunę Ludu"/. Według agencji TASS proces miał być jakoby otwarty. Zagraniczni korespondenci nie byli w stanie potwierdzić tej wiadomości, bowiem nie zostali dopuszczeni na salę rozpraw. Otrzymywali natomiast regularne komunikaty agencji TASS, w których podkreślano "wyznanie win i skruchę obwinionych"...

W dwa dni po ogłoszeniu wyroku/trzy lata więzienia dla obydwu oskarżonych/ odbyła się w Moskwie "konferencja prasowa" dla dziennikarzy radzieckich i zagranicznych, z udziałem Jakira i Krasina oraz prokuratora Malierowa. Skazani "wyrazili na początku wdzięczność dyrektorowi Wydziału Prasy MSZ za umożliwienie im publicznego wytłumaczenia się z ich działalności" Następnie, przejmując w dosłownym brzmieniu akt oskarżenia i komunikaty TASS, potwierdzili, że od dłuższego czasu byli "agentami obcych organizacji o charakterze i celach głęboko antyradzieckich", że "zrozumieli własne błędy i stanowili małą grupkę bez żadnej więzi ze społeczeństwem radzieckim, w którym władza i lud stanowią jedną całość". Wreszcie podkreślili, że "śledztwo było prowadzone w sposób praworządny, byli traktowani dobrze i żadna wątpliwość nie może powstać co do szczerości ich wyznań".

Piotr Jakir i Wiktor Krasin zostali złamani przez KGB. Zarzucono im współpracę z faszystami, z nich samych zrobiono faszystów - jedynym "dowodem" były ich "wyznania". Te "publiczne wyznania" musieli odegrać w sfabrykowanym procesie po wielokrotnych próbach na policji.

W sierpniu 1936 r., w styczniu 1937 r. oraz w marcu 1938 przed trybunałem wojskowym stanęli Zinowiew, Kamieniew, Piatakow, Radek, Rakowski, Bucharin, Rykow, przywódcy partii bolszewickiej z czasów Rewolucji Październikowej i pierwszych lat władzy Rad, najbliżsi towarzysze Lenina i Trockiego. Akt oskarżenia zarzucał im "współpracę i szpiegostwo na rzecz Gestapo i wywiadu japońskiego, trockizm/jako odmianę faszyzmu/, sabotaż i liczne morderstwa, założenie siatki i ośrodka kontrrewolucyjnego w celu obalenia ustroju radzieckiego". Oskarżeni sami wyznali swoje winy... 15 lutego 1937 r.

Marcel Cachin pisał np. w "Humanite", organie Komunistycznej Partii Francji: "Usłyszeliśmy z ust Murałowów, Sokolników, Piataków, Radków i innych bliskich przyjaciół Trockiego jedno zgodne wyznanie: "Potajemnie spiskowaliśmy w porozumieniu z Trockim, aby zabić przywódców państwa radzieckiego." /.../ Nie mówi się już więcej o komedii, o sfałszowanym manewrze politycznym. Rozpowszechniany przez wielką prasę sceptyzm został zachwiany. Zaczyna się przyjmować wyznania oskarżonych jako niezaprzeczalne." "... Niezaprzeczalne tym bardziej, że są to wyznania samych oskarżonych! Dowód jest przeprowadzony. Wina udowodniona. Prokurator Wyszyński domaga się kary śmierci dla "tych błaznów, tych karłów, tych awanturników, którzy usiłowali zdeptać swymi brudnymi stopami najbardziej pachnące kwiaty naszego socjalistycznego ogródka./.../ Trzeba zabić te wściekłe psy." /1/ Sąd przychyliła się do zdania Wyszyńskiego.

Wypróbowany scenariusz powtarza się na przełomie lat czterdziestych i pięćdziesiątych. Przez kraje Europy Wschodniej przewala się fala nowych procesów moskiewskich: Rajka w Budapeszcie, Kostowa w Sofii, Slanskiego, Clementisa i Londona w Pradze, Patrescanu w Bukareszcie, Gomułki, Spychalskiego i Kliszki w Warszawie. Akty oskarżenia wzbogacają się o punkt: "udział w spisku Tito", a "ośrodek wywrotowy" przyjmuje charakter międzynarodowy. 21 listopada 1952 r. organ KPCz, "Rude Prawo", pisze w artykule redakcyjnym: "...Przypadek bandy konspiratorów Slanskiego i jego pomocników nie jest ani wyjątkowy, ani odosobniony. W głównych zarysach chodzi o ten sam typ zdrajców, którzy zostali ujawnieni w innych krajach demokracji ludowej, jak np. Rajk, Kostow, Gomułka i inni. Sprawa dotyczy agentów tej samej szesnastorocznej konspiracji międzynarodowej przeciwko obozowi pokoju, demokracji i socjalizmu." 28 listopada 1952 r. autor wstępnego artykułu "Rudego Prawa" pt. "Sprawiedliwy wyrok" opisywał: "Przed sądem przedefilowała cała galeria zbrodniarzy ze Slanskim na czele: trockiści, syjoniści, burżuazyjni nacjonaliści, i pod tym płaszczkiem politycznym, kryminaliści wojenni, agenci Gestapo, szpiedzy najróżniejszych krajów kapitalistycznych, mordercy Jana Svermy, Juliusza Fucika i najlepszych synów naszej partii komunistycznej, złodzieje dóbr narodowych, sabotujący gospodarkę narodową, oszuści, przestępcy - wszyscy na usługach amerykańskich prowokatorów nowej wojny..." I jak w Moskwie, Warszawie czy Budapeszcie, oskarżony sam "z uwagą, jakby mówił gdzieś na zebraniu, opowiada o swoich zbrodniach"/mowa o Slanskim/.

Lata 1936-38, 1948-52, rok 1973. Ten sam scenariusz przygotowany przez ten sam policyjny aparat Kremla. Oskarżeni przyznają się do zbrodni, których nie popełnili, recytując przed sądem przygotowane uprzednio przez KGB teksty.

Ale dziś nikt już nie wierzy spadkobiercom Wyszyńskiego i "wyznaniom" obwinionych. Znane są "metody" prowadzące do "wyznań". Już w latach trzydziestych Trocki i członkowie Międzynarodowej Opozycji Lewicowej pierwsi ujawnili "tajemnicę" procesów. Od trzynastu lat prowadzili wówczas walkę przeciwko biurokracji stalinowskiej powstałej w kraju Rewolucji Październikowej. Tysiącami ginęli w obozach koncentracyjnych oskarżeni o te same "zbrodnie". Moskiewskie procesy skierowane były przede wszystkim przeciwko

nim. Miały na celu odizolowanie Międzynarodowej Opozycji Lewicowej w przededniu założenia Czwartej Międzynarodówki. W 1937 roku trockista Tarow mówił przed Komisją Dewey'a/2/: "Śmierć jest często oczekiwanym wyzwoleniem od tortur nie do wytrzymania. Jednakże w rękach GPU torturowany człowiek pozbawiony jest nawet tego środka "zbawienia". Wielu wyje, błaga, aby ich zabić. Ale rozkazy dopuszczają tylko torturę.". W tym samym czasie Trocki pisał: "Tak, nie wykazali wiele charakteru. Ale nie powinno się rozumieć tych słów w uproszczonym znaczeniu. Opór materii mierzy się niezbędną siłą do jej zniszczenia. W tym okresie, między początkiem procesu a moim internowaniem, miałem okazję usłyszeć od spokojnych mieszczuchów: "Nie sposób zrozumieć Zinowiewa...Czyż aż tak brak mu charakteru!" Odpowiedziałem wówczas: Czy doświadczyliście sami cały ciężar presji, której był on poddany podczas długich lat? Krańcowo głupie są tak rozpowszechnione w intelektualnych kołach porównania z postawą przed sądem Dantona, Robespierre'a i innych. Chodziło wówczas o trybunów rewolucyjnych, którzy znaleźli się pod ostrzem sprawiedliwości pośrodku areny walki, ich system nerwowy był prawie że nie naruszony, jednocześnie nie mieli nadziei na żadne zbawienie.". Rok później, w "Programie przejściowym" IV Międzynarodówki Trocki pisał: "Dla sekcji IV Międzynarodówki procesy moskiewskie nie były ani niespodzianką, ani wynikiem osobistego szaleństwa dyktatora Kremla, ale logicznymi produktami Termidoru/3/. Zrodziły się one z tarć nie do przewyciężenia wewnątrz biurokracji radzieckiej, które odzwierciedlają sprzeczności między biurokracją a ludem, jak i pogłębiające się antagonizmy w łonie samego "ludu"/.../ Fakt, że bonapartystyczna/3/ klika/.../ zmuszona była, aby zachować władzę, uciec się do całkowitej prawie zagłady pokolenia starych bolszewików, jest nie podlegającym dyskusji dowodem żywotności tradycji rewolucyjnych w masach i rosnącego niezadowolenia tych ostatnich."

45 lat temu mało kto jednak słuchał trockistów. Klasa robotnicza miała jeszcze wówczas całkowite zaufanie do Stalina. Wstrząśnięta i zdezorientowana procesami, wierzyła jednocześnie swoim przywódcom. Lecz "żywotność tradycji rewolucyjnych w masach i ich rosnące niezadowolenie" zmusiły wreszcie samą biurokrację do ujawnienia części prawdy. Na XX Zjeździe KPZR Chruszczow "wyjaśniał": "Wyznania win uzyskane zostały przy pomocy okrutnych i nie-ludzkich tortur". I dalej: "Jak to się dzieje, że człowiek przyznaje się do zbrodni, których nie popełnił? W jeden sposób: przez stosowanie fizycznych metod presji i tortur prowadzących do stanu nieświadomości, braku osądu i utraty ludzkiej godności.". Na XXII Zjeździe Chruszczow kontynuował: "Niektórzy, z nich przyznali się. Nawet wówczas, kiedy oświadczano im, że uwolniono ich od oskarżeń o szpiegostwo, sami podtrzymywali poprzednio złożone zeznania, ponieważ uważali, że lepiej upierać się przy fałszywych zeznaniach, aby skończyć jak najszybciej z torturą, jak najszybciej umrzeć."

Jakir i Krasin znali oba raporty Chruszczowa. Nie będziemy dalecy od prawdy, mówiąc, że prawdopodobnie czytali też dokumentalne opracowania i pamiętniki z tego okresu Weissberga, Razumnika i Kriwickiego oraz książkę Londona "Wyznanie" o procesie Słanskiego. W przeciwieństwie jednak do milionów członków partii komunistycznych na całym świecie, rewelacje Chruszczowa nie były dla nich rewelacjami, co najwyżej ogólnym i uściślonym ujęciem zbrodni biurokracji stalinowskiej. Represja w latach trzydziestych nie ograniczała

2/ - Komisja powstała w 1937 r. z inicjatywy Trockiego dla przeprowadzenia "kontr-procesu". Przewodniczącym jej był amerykański filozof Dewey.

3/ - Trocki często używał tego porównania z Rewolucją Francuską i anty-jakobińską reakcją, aby plastycznie określić stosunek biurokracji stalinowskiej do Rewolucji Październikowej.

się do trzech procesów podanych do publicznej wiadomości. Tysiące, miliony starych bolszewików, członków partii i Konsomołu, członków Opozycji Lewicowej lub byłych członków opozycji z lat 1926-27, członków Międzynarodówki Komunistycznej, przedstawiciele innych partii komunistycznych sądzonych było pod zarzutem "zdrady" przy drzwiach zamkniętych, potajemnie rozstrzelanych czy też zsyłanych na powolną śmierć w obozach koncentracyjnych. W ten sposób zginął właśnie ojciec Piotra Jakira, generał Jakir, wraz z grupą innych przywódców Armii Czerwonej /Tuchaczewski, Uborewicz, Feldmann, Kork, Primakow, Putna.../ oskarżonych o przygotowywania do "otwarcia frontu" wojskom niemieckim w razie wybuchu wojny. Podobny los spotkał całą zresztą rodzinę Jakirów. Piotr, w wieku lat trzynastu, został wysłany do obozu koncentracyjnego, z którego wyszedł po siedemnastu latach; oprócz niego pozostała przy życiu tylko jego matka. Ojciec Krasina został zatrzymany w 1937 r., do domu nigdy już nie powrócił, sam Krasin przesiedział kilka lat w więzieniu od 1949 r. Na XX Zjeździe rodzice ich zostali zrehabilitowani, jak i oni sami.

Nikt nie wierzy dzisiaj wyznaniom Jakira i Krasina. Obydwaj nie tylko w młodości doświadczyli stalinowskiej represji, ale doświadczali jej na co dzień w walce o pogłębienie rewelacji XX i XXII Zjazdu, o wyciągnięcie wniosków co do całości biurokratycznego reżimu od początku jego istnienia po dzień dzisiejszy. Dążąc bowiem do wyświeatlenia całej prawdy o zbrodniach stalinizmu z okresu Stalina w publicznej i otwartej dyskusji, napotykali natychmiast na te same metody, z którymi jakoby miały zerwać Zjazdy KPZR po śmierci dyktatora. Toteż walka przekształciła się wkrótce i rozszerzyła na walkę o respektowanie swobód demokratycznych w ZSRR, przeciwko wszystkim formom gwałcenia i deptania Konstytucji. Jakir i Krasin aktywnie uczestniczyli w założeniu Grupy Walki o Swobody Demokratyczne, w wydawaniu Samizdatu/"Kronika wydarzeń bieżących"/, w obronie prześladowanych towarzyszy, uczestników szerokiego ruchu opozycji komunistycznej powstałej pod koniec lat sześćdziesiątych, przeciwko politycznemu internowaniu w szpitalach psychiatrycznych, przeciwko interwencji zbrojnej w Czechosłowacji, itd.

Już w 1968 roku, w czasie procesu Ginzburga i Galanskowa, obecni przywódcy partii i rządu ZSRR przeprowadzili próbę przypisania działalności komunistycznych opozycjonistów poczynaniom szpiegowskiej organizacji faszystowskiej NTS. Pięć lat temu próba zakończyła się fiaskiem. Nie udało się KGB złamać ani Ginzburga, ani Galanskowa/"zmarł" w 1973r. w obozie koncentracyjnym/, jednocześnie szeroka kampania protestacyjna odpowiedziała natychmiast na manewry aparatu policyjnego. Jednymi z jej inicjatorów byli właśnie Jakir i Krasin. Wraz z 76 innymi osobami, w większości naukowcami, pisali wówczas: "Nie możemy uwierzyć ani w bezstronność Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego w procesie Ginzburg-Galanskow-Laszkowa, ani w prawdziwość i szczerłość oświadczeń świadka Dobrowolskiego, na których opiera się główne oskarżenie powiązań z NTS. Te oświadczenia zmuszają nas do przypomnienia najbardziej złowrogich aspektów procesów lat trzydziestych, kiedy oskarżeni poddani przemocy podczas śledztwa zmuszani byli "przyznać" się do winy, a procesy prowadziły do egzekucji, tortur bądź zsyłek do obozów przymusowej pracy milionów ludzi./../ Czyż oskarżenie o powiązania z wywrotową organizacją NTS nie jest jednym z typowych środków represji epoki Stalina?/../ Żądamy rewizji procesu Ginzburg-Galanskow-Dobrowolski-Laszkowa przez inny sąd, który respektować będzie wszystkie normy prawnej procedury i zapewni absolutną publiczność obrad. Żądamy również, aby wyciągnięto konsekwencje w stosunku do funkcjonariuszy, którzy w sposób oczywisty i grubiański pogwałcili praworządność."

Lata 1936-38, 1948-52, rok 1973. Ten sam scenariusz, te same metody. "Polepszyły się" jedynie środki tortur. Do ich arsenału doszły szpitale psychiatryczne. I nie przestają się polepszać. Od pewnego czasu politycznym więźniom szpitali psychiatrycznych robi się zastrzyki haloperidolu, środka uspakajającego używanego w przypadkach ostrych psychoz, paranoi, halucynacji itp. Według radzieckiego profesora, A. Sacharowa, który ujawnił ten proceder zagranicznym dziennikarzom na konferencji prasowej zorganizowanej w jego moskiewskim mieszkaniu 21 sierpnia 1973 r., generał Piotr Grigorenko i fizyk Pliusz znajdują się obecnie w stanie apatii i zubożnienia pod wpływem owych zastrzyków.

Lata 1936-38, 1948-52, rok 1973. Ten sam scenariusz, te same metody. Ale rok 1973 nie jest epoką "procesów moskiewskich". Dzisiaj należy już ona do przeszłości. Nikt nie wierzy wyznaniom Jakira i Krasina. Powoli, mozolnie, lecz coraz bardziej zdecydowanie masy robotnicze w ZSRR szukają środków przekształcenia w oręż walki ich nienawiści do biurokracji stalinowskiej. Na bazie tego ruchu, będąc^{ego} dopiero u swych początków, powstała po raz pierwszy od czterdziestu lat opozycja komunistyczna. Od żądań ujawnienia całej prawdy o zbrodniach Stalina, poprzez walkę o swobody demokratyczne i krytykę podstaw biurokratycznego reżimu, wkroczyła ona na etap "powrotu do Lenina", poszukiwań zerwanej przez stalinizm więzi z bolszewizmem, Rewolucją Październikową, tzn. politycznych środków obalenia pasożytniczej biurokracji. Uwaga tej opozycji zwraca się jednocześnie na Czechosłowację i Polskę, gdzie klas robotnicza, stawiając te same co w Związku Radzieckim żądania, przeszła już dwukrotnie do bezpośrednich starć z biurokracją po przegranych w 1956 r. Pięć lat intensywnej "normalizacji" nie przyniosło oczekiwanych przez aparat rezultatów, w Polsce robotnicy nadal utrzymują całość swych żądań, na Węgrzech organizuje się opór przeciwko skutkom ostatniej reformy. W krajach kapitalistycznych masy pracujące w walce przeciwko pogarszającym się warunkom egzystencji i bezrobociu wymykają się coraz bardziej kontroli partii stalinowskich. Międzynarodowy proletariat ma dzisiaj inicjatywę w walce klas, zagrażając systemowi kapitalistycznemu oraz dominacji Kremla w krajach robotniczych i w zorganizowanym ruchu mas.

Toteż na ławie oskarżonych zasiadają dzisiaj członkowie owej opozycji komunistycznej nie zaś przedstawiciele poszczególnych odłamów aparatu "zrodzonych z tarć wewnątrz biurokracji radzieckiej". Zamiast "wyznań" padają słowa oskarżenia pod adresem stalinowskich prokuratorów i sędziów, przeciwko całej biurokracji. Władimir Bukowski, skazany w styczniu 1972 roku na 2 lata więzienia, pięć lat obozu pracy i pięć lat wygnania, powiedział, że żałuje tylko, iż dane mu było niewiele ponad rok wolności od zakończenia ostatniej kary na zebranie dokumentów o więzieniach politycznych w psychiatrycznych szpitalach. I jest to jeden z wielu przykładów. Jakir i Krasin należeli do najbardziej rewolucyjnego skrzydła opozycji komunistycznej. Dlatego właśnie ponad rok poddani zostali torturom, aby odegrali przed masami robotniczymi na całym świecie i w samym Związku Radzieckim rolę "rzeczowego dowodu": komunizm opozycji miałby być inspirowany przez faszystowskie organizacje, jednocześnie opozycja ta miała by stanowić "małą grupkę bez żadnej więzi ze społeczeństwem".

"Sukces" w złamaniu dwóch komunistów nie jest w stanie jednak ukryć słabości aparatu. "Wyznaniami", którym nikt nie daje wiary, próbuje on przekonać do tezy, których kłamliwość jest powszechnie znana. Niebezpieczeństwo zakorzenienia się opozycji w radzieckiej klasie robotniczej jest tak wielkie, że biurokracja sięga do najbardziej drastycznych, skompromito-

wanych środków represji, mimo że niesie to z sobą ryzyko ukazania się przed działaczami robotniczymi jako reakcyjna siła. Interwencja zbrojna w Czechosłowacji spotkała się z masowym protestem międzynarodowej klasy robotniczej, kilka partii stalinowskich rozpadło się na dwa i więcej otwartych skrzydeł, inne zmuszone były wypowiedzieć się przeciwko Kremlowi w tej sprawie. Procesy i prześladowania opozycji komunistycznej pogłębiają ten kryzys w aparacie. Pierwsze od lat pięćdziesiątych "wyznania" Jakira i Krasina wywołały reakcje nawet na samym Kremlu. Część biurokracji, ustami I sekretarza leningradzkiej organizacji partyjnej, wypowiedziała się przeciwko otwartemu i "propagandowemu" represjonowaniu opozycjonistów w obecnej sytuacji.

Wobec żądań klasy robotniczej biurokracja szuka pomocy w imperializmie, na gwałt zwiększając import surowców, produktów, najnowszej technologii i kapitałów. Kapitałiści chcą mieć jednak pewność, że inwestycje przyniosą im zyski, domagają się gwarancji że nie powtórzy "wiosna praska" i polski Grudzień oraz że w ich własnych krajach klasa robotnicza nie sięgnie po władzę. "Normalizacja", prześladowania przywódców strajkowych w Polsce, intelektualistów na Węgrzech oraz represję przeciw opozycji komunistycznej w ZSRR i kryminalna polityka frontów Ludowych, stanowią odpowiedź aparatu na własne zagrożenie jak i na żądania "postępowych kół przemysłowych opowiadających się za współpracą". Oto cokryje się za układami Bonn-Moskwa, Bonn-Warszawa, Nixon-Breżniew i tzw. "konferencją o bezpieczeństwie i współpracy". "Współpraca gospodarcza" oznacza import kapitałów do krajów, gdzie burżuazja została obalona, a więc przyrost nierówności społecznych i bezrobocie, "bezpieczeństwo" zaś swoisty podział pracy pomiędzy antyrobotniczymi reżimami w wspólnej walce z robotnikami.

Proces Jakira i Krasina stanowi jedną z tych gwarancji jako część składowa prowadzonej na niespotykaną dotąd skalę walki K.G.B. z opozycją /od kilku miesięcy przestała się ukazywać "Kronika wydarzeń bieżących"/. Sacharow, Sołżenicyn i inni działacze w krajach Europy Wschodniej, którzy podzielają ich poglądy, uylą się widząc w "zbliżeniu systemów społecznych" proces mogący przywrócić w naszych krajach swobody demokratyczne. Represje aparatu są podstawą i warunkiem "zbliżenia", nie zaś przeżytkiem epoki Stalina sprzecznym z "atmosferą odprężenia" i skierowanym przeciwko niej. Burżuazja wykorzystuje procesy i interwencje zbrojne Kremla przeciwko własnej klasie robotniczej jako "komunistycznego straszaka"; jednocześnie popiera Kreml w jego poczynaniach. Chodzi bowiem o jej zainwestowane kapitały i o penetrację gospodarczą krajów podporządkowanych Kremlowi. Henry Kissinger /"laureat pokojowej nagrody Nobla" żeby było pikantniej i cyniczniej/ nazajutrz po procesie Jakira i Krasina oświadczył w strawnej formie /New York Times z 10 września 1973r./, że choć sympatyzuje z Sacharowem niemniej "Stany Zjednoczone nie powinny dopuścić, aby zaniepokojenie wewnętrzną polityką ZSRR kolidowało z procesem zbliżenia", "jak bowiem bolesna by nie była sprawa opozycjonistów, musimy kontynuować nasz obecny kurs".

Obronę ofiar represji zapewnić mogą tylko ci, przeciwko którym jest ona skierowana, tzn. międzynarodowa klasa robotnicza, niezależnie od tego w jakim kraju represje te są najsilniejsze w danym momencie. W przypadku włoskiego dziennikarza Ochetto, uwięzionego w styczniu 1971r. przez reżim Husaka i Indry /którzy nie ukrywali zamiaru użycia go jako głównego świadka w pokazowym procesie czechosłowackich socjalistów i komunistów/, w przypadku ciężko chorego dziennikarza i szachisty Ludka Pachmana, uwięzionego w tym samym okresie, protest międzynarodowej klasy robotniczej zakończył się zwycięstwem. Dzięki niemu biurokracja kilkakrotnie musiała odraczać swe zbrodnicze zamiary, jeśli chodzi np. o Sacharowa, Sołżenicyna czy węgierskiego poetę Mikłosa Haraszti. Ten międzynarodowy protest przeciwko represjom w Europie

Wschodniej należy kontynuować, organizować i jednoczyć, bowiem jest on nierozdzielnie związany z walką o socjalizm. Jest to treść i sens walki o budowę Międzynarodowej Komisji Śledczej ruchu robotniczego, którą prowadzą dziś polscy trockiści wraz z Międzynarodową Ligą Odbudowy IV Międzynarodówki. Zadaniem jej byłoby zbadać zbrodnie stalinowskie w stosunku do uwięzionych przywódców strajkowych w Polsce, prześladowanych uczestników "wiosny praskiej" i Socjalistycznego Ruchu Obywateli Czechosłowackich, węgierskich intelektualistów i innych. Międzynarodowy proletariat musi znać zbrodnie Breżniewa i Kosygina dokonane na komunistach Piotrze Jakirze i Wiktorze Krasinie! Walczmy o rewizję ich procesu.

Mateusz Skarga

Czytajcie i Rozpowszechniajcie

BIULETYN MIĘDZYNARODOWY - centralny organ

Międzynarodowej Ligi Odbudowy IV Międzynarodówki

Publikacja kwartalna. Ukazuje się w języku francuskim,

hiszpańskim i angielskim. Niedługo już wersja polska.

Wydawany przez Komitet Wykonawczy Ligi Międzynarodowej.

WALKA KLAS - organ polskiej sekcji

Międzynarodowej Ligi Odbudowy IV Międzynarodówki

Cena: 5zł, 5ff, 5KS, 4DM, 1 dol.

Prenumerata roczna: 60zł, 60ff, 60KS, 48DM, 12dol

NAUKI PŁYNĄCE Z WYDARZEN W CHILE.

Tragiczne wydarzenia w Chile, wrześniowy zamach stanu, zakończyły prawie trzyletni okres rządów prezydenta Allende i stojącego za nim Frontu Ludowego. Pucz wojskowy i przejęcie władzy przez prawicę, oto konsekwencje polityki stalinistów i ich Frontu Ludowego, za które płaci chilijska klasa robotnicza poddana teraz faszystowskiemu terrorowi. Analogie z polityką stalinistów w Niemczech i Hiszpanii w latach trzydziestych czy chociażby w Indonezji w roku 1965 są aż nadto widoczne. Nasuwa się zasadnicze pytanie - jak doszło do klęski chilijskiej klasy robotniczej i dlaczego nie była ona w stanie skutecznie przeciwstawić się wojskowemu zamachowi stanu? Czy z rozwoju wydarzeń w Chile należy wyciągnąć wniosek, że " pokojowa droga do socjalizmu nie jest możliwa? By odpowiedzieć na te i inne pytania, należałoby jeszcze raz prześledzić politykę prezydenta Allende i Frontu Ludowego od chwili przejęcia władzy politycznej jesienią 1970 roku do puczu wojskowego we wrześniu 1973.

Salwadore Allende stojący na czele bloku sześciu partii, od stalinistów i socjaldemokratów do mniejszych ugrupowań burżuazyjnych i mieszczańskich, zwyciężył w wyborach prezydenckich najsilniejszą partię burżuazyjną - Chrześcijańską Demokrację. Jednakże reformistyczny program Allende był, w pewnym sensie, kontynuacją polityki rozpoczętej przez poprzedniego prezydenta Eduardo Frei i jego " Revolution en Libertad " / Rewolucji w Wolności /. Będąca wtedy u władzy Chrześcijańska Demokracja stawiała sobie za cel modernizację kraju poprzez częściową reformę rolną i rozwój przemysłu, tak by oprzeć się imperialistycznej dominacji w sektorze produktów surowcowych i co za tym idzie, zapewnić rozwój narodowej burżuazji wielkoprzemysłowej. Podobne cele legły u podstaw polityki reżymów w Peru, Boliwii czy też w Brazylii, póki nie zostały one obalone przez zamachy wojskowe. Reformę rolną prezydenta Allende, w odróżnieniu od poprzedzającej ją reformy rolnej prezydenta Frei, charakteryzowała tylko nieco większy zasięg. Prócz tego, Front Ludowy stawiał sobie za cel nacjonalizację ważniejszych kopalń i przemysłu wydobywania surowców mineralnych / szczególnie miedzi / oraz przejęcie przez państwo niektórych banków. Taki program zmieniłby dość istotnie strukturę ekonomiczną w Chile, siłę poszczególnych klas i ich pozycję polityczną. Jednak, co należy stanowczo podkreślić, program Frontu Ludowego nie mógł i nie był nigdy w stanie doprowadzić do poważniejszych zmian jakościowych, do przejęcia władzy przez klasę robotniczą. Chile ze znacjonalizowanymi kopalniami miedzi i z rozparcelowanymi między chłopów tylko największymi gospodarstwami rolnymi pozostałoby i pozostało w dalszym ciągu państwem burżuazyjnym i to uzależnionym w sposób decydujący od warunków zbytu na rynkach potęg imperialistycznych.

Zwycięstwo wyborcze Allende nie było przypadkowe, lecz nastąpiło w wyniku konkretnej kryzysowej sytuacji, jaką poprzedziła wybory w 1970 roku. Beznadziejna sytuacja ekonomiczna w jakiej znajdowało się Chile i stały spadek stopy życiowej klasy robotniczej doprowadziły w latach 1969 - 70 do szeregu gwałtownych strajków i demonstracji / według oficjalnych statystyk tylko w 1969 r. " stracono " 4 mln. dni roboczych/. Jednocześnie głębokie powiązania narodowej burżuazji chilijskiej z klasą obszarniczą spowodowały, że prezydent Frei i Chrześcijańska Demokracja nie byli w stanie doprowadzić do końca swojej, burżuazyjnej, reformy rolnej. Olbrzymi opór obszarników zgromadzonych głównie w Narodowym Stowarzyszeniu Rolnictwa spowodował upadek realizacji tej reformy. Obietnica przeprowadzenia reformy rolnej dała Chadeccji wielką popularność wśród biednych chłopów i części drobnego mieszczaństwa. Jednocześnie słabość burżuazji wobec obszarników, wyrażająca się w ślimaczym

tempie reformy, doprowadziła w latach 1968-69 do wielu okupacji ziemi i walki chłopów z armią. Rozczarowanie mas chłopskich, liczących wcześniej na burżuazję narodową w rozwiązaniu "głodu ziemi", spowodowało zwrot tej klasy społecznej w kierunku proletariatu.

Sytuacja w Chile przed wyborami i szukanie dróg wyjścia z istniejącego kryzysu wpłynęło na rozbitcie polityczne burżuazji, która nie była w stanie zjednoczyć się wokół jednej tylko kandydatury w wyborach prezydenckich. Widać to chociażby na przykładzie Chadecji, która wysunęła kandydaturę Tomiá w wyborach, wydającego się być bardziej radykalnym w swych poglądach od Freia. Pewne odłamy burżuazji już od samego początku popierały Allende /obecność burżuazyjnych radykałów we Froncie Ludowym/. Po wyborach, gdy Allende, który zebrał 36% głosów, nie był w stanie uzyskać całkowitej większości w parlamencie, burżuazja udzieliła mu swego poparcia. Allende i jego Front Ludowy objawili się wtedy dla burżuazji jako ta siła polityczna, która zdolna jest do rozładowania nastrojów rewolucyjnych mas i która będzie równocześnie w swej polityce broniła struktury państwa burżuazyjnego. Burżuazja w kraju tak zacofanym jak Chile, gdzie decydujące znaczenie w życiu gospodarczym i politycznym ma obcy kapitał, nie jest wystarczająco silna, aby własnymi siłami móc przeciwstawić się i zniszczyć pozostałości feudalne, czyli doprowadzić rewolucję burżuazyjną do końca. Dlatego musi ona szukać poparcia proletariatu. Zależność ekonomiczna i polityczna od imperializmu powoduje, z drugiej strony, relatywną słabość tejże burżuazji narodowej w stosunku do proletariatu. Zagraniczne inwestycje przyczyniły się w dużej części do wzrostu przemysłu, który nie ma odpowiednika we wzroście siły miejscowej burżuazji. Oto dlaczego najbardziej świadome elementy tej właśnie burżuazji stawiają na zbiurokratyzowany aparat reformistyczny stalinistów i socjaldemokratów. Proletariat nie chce ponosić kosztów wzrostu narodowej burżuazji, stawia swoje żądania i walczy o swoje prawa, czyli radykalizuje się. Każda fala protestów i strajków stwarza śmiertelne niebezpieczeństwo dla stosunkowo słabej burżuazji. Ponieważ jej /burżuazji/ bezpośrednie wpływy w klasie robotniczej są niewielkie, ucieka się ona / w celu opanowania, skanalizowania i zniszczenia ruchu proletariatu /, do poparcia stalinistów i reformistów, stojących na czele wielkich organizacji robotniczych. Program Allende był w swojej istocie " radykalnym " burżuazyjnym programem. Wpływy Frontu Ludowego wśród chilijskiego proletariatu dawały burżuazji nadzieje, że zrealizuje on ten program, który był sprzeczny z socjalistycznymi interesami robotników. Dlatego część burżuazji daje zielone światło dla " eksperymentu " Allende. Allende i jego " Unidad Popular " wydawał się wtedy być dla burżuazji najlepszym " pokojowym " rozwiązaniem. Ale ze względu na swoją pozycję jako " pośrednika " między burżuazją i klasą robotniczą, pozycja jego, podobnie zresztą jak i wszystkich stalinistów i socjaldemokratów, jest pełna sprzeczności. Będąc, z jednej strony, obrońcą państwa burżuazyjnego, musi on równocześnie uwzględniać i zaspakajać pewne żądania klasy robotniczej, tzn. głównie takie, które nie będą stały w sprzeczności z rolą jaką ma do spełnienia. Biurokracja " robotnicza " jest dla burżuazji partnerem tak długo, jak długo ma ona kontrolę nad ruchem proletariatu i aby kontroli tej nie utracić musi ona czasami ulegać żądaniom robotników. Dlatego też burżuazja godząc się na wpuszczenie Allende do pałacu prezydenckiego jesienią 1970 r., żądała dodatkowych jeszcze gwarancji, oprócz tych które istniały już w programie i w składzie Frontu Ludowego / udział radykałów /. Po wyborach 4 września 1970 r. miały miejsce przetargi Frontu Ludowego z Chadecją, w czasie których zgodzono się, że armia pozostanie nienaruszona i zmniejszono liczbę fabryk podlegających nacjonalizacji z 200 do 90. Masy w Chile odebrały jednak sukces wyborczy Salvadore Allende jako wielkie

historyczne zwycięstwo nad burżuazją w walce o socjalizm. Początkowy okres władzy charakteryzował się także pewną okresową demobilizacją nastrojów rewolucyjnych i wydawało się, że Allende uda się wypełnić funkcję, jakiej oczekiwała po nim burżuazja. Czołowym hasłem Frontu Ludowego było wtedy "walka o produkcję i dyscyplinę pracy", co biorąc pod uwagę, że ten "wzrost produkcji i dyscypliny pracy" miał być respektowany przez robotników pracujących w kapitalistycznych fabrykach, sprzyjało wybitnie właścicielom tych fabryk - burżuazji chilijskiej i imperializmowi amerykańskiemu.

Współpraca między burżuazją a biurokratycznymi przywódcami Frontu rozwijała się wtedy wspaniale. Parlament jednomyślnie uchwalił nacjonalizację kopalń miedzi - podstawowego materiału eksportowego Chile. Jednakże wąskie ramy, jakie Allende i jego współpracownicy nadali ruchowi robotniczemu, już wkrótce zaczęły kolidować z nowo wzrastającą mobilizacją. Masy nie chciały już więcej zadowolić się samym poparciem dla polityki Frontu Ludowego, masy przeszły do akcji. Robotnicy zaczęli przejmować fabryki, które miały pozostać nienaruszone, tworząc rady robotnicze zarządzające produkcją. Chłopi dzielili między sobą ziemię, która według planów prezydenta Allende wcale nie była do podziału. W tej sytuacji Front Ludowy, wierny swej reformistycznej polityce, która za punkt wyjścia brała układ sił w parlamencie a zarazem działając w imieniu istniejącej konstytucji i ustanowionych przez poprzednie rządy praw, przystąpił do rozkładowania nastrojów mas. Wojsko, działające z rozkazu Salvadore Allende, siłą odbierało przejętą przez chłopów ziemię. Do fabryk okupowanych przez robotników i zarządzanych przez rady robotnicze przysyłano dyrektorów działających w imieniu i z polecenia rządu. Stało się oczywistym, że staliniści, Prezydent Allende i jego rząd tracą coraz bardziej kontrolę nad masami. Przestraszona tym burżuazja, zaniepokojona możliwością stworzenia przez klasę robotniczą i chłopstwo silnych organów samorządowych, które absolutnie nie będą miały zamiaru stosować się do aktualnej konstytucji i tym samym podkopujące warunki istnienia samej burżuazji, zaczyna zbierać się do kontrofensywy. Prawica tworzy swoje bojówki. Strajk sklepikarzy i właścicieli ciężarówek powoduje poważne trudności w zaopatrzeniu. Równocześnie, planowane przez rząd zyski ze sprzedaży wydobytej miedzi nie zostają osiągnięte. Miedź potrzebują wysokorozwinięte kraje kapitalistyczne i to właśnie one a nie rząd chilijski dyktują ceny i warunki sprzedaży. Stany Zjednoczone otworzyły swoje własne rezerwy strategiczne, co w krótkim czasie doprowadziło do gwałtownego spadku cen na ten metal. Bank światowy odmówił Chile kredytów inwestycyjnych. Taki rozwój sytuacji doprowadził do galopującej inflacji/ około 300 % w ciągu trzech lat /, do czarnorynkowego handlu żywnością. Na czarnym rynku wartość pieniądza uległa zmianie o 10 000 %. Krajowa rezerwa waluty spadła z 335 do 100 mln. dolarów. Dochodzi do strajków robotniczych i do żądań podwyżki płac. W tym samym czasie prawicowe bojówki przystępują do akcji zbrojnych. Dla Salvadore Allende rozwiązaniem wydaje się być wciągnięcie armii do rządu, tej armii o której mówił, że to "lud w mundurach". Ale czas ostatecznego rozstrzygnięcia zbliża się nieuchronnie. Część wojska staje po stronie prawicy i w czerwcu 1973 dochodzi do pierwszej poważniejszej próby zamachu stanu, stłumionej przez oddziały wierne prezydentowi. Po tej rewolcie stało się jasne, że próba następnego puczu jest tylko kwestią czasu i będzie znacznie poważniejsza w swej sile, tym bardziej, że aktywizacja prawicy osiągnęła punkt szczytowy. Dochodzi wtedy do bardzo poważnych aktów dywersji jak wysadzenie w powietrze kilku mostów na ważnych arteriach komunikacyjnych, linii wysokiego napięcia i innych obiektów.

Nieudana próba przewrotu pułkownika Soupersa odzwierciedlała istniejące

jeszcze wtedy sprzeczności w łonie burżuazji, objawiające się wyraźnie brakiem zdecydowania i rozbićciem w armii. Część burżuazji zdając sobie już sprawę z tego, że Allende nie jest w stanie opanować ruchu klasy robotniczej w dalszym ciągu liczy na to, że poprzez częściowe konfrontacje, walkę parlamentarną uda się zmusić Front Ludowy do odejścia. Duże odłamy burżuazji jedyny ratunek widzą już tylko w faszyzmie. Ale nieudany przewrót doprowadza do niesamowitej wręcz mobilizacji. Ponad tysiąc fabryk zostaje okupowanych przez robotników, którzy zakładają "cordones industriales" - rady robotnicze, załóżki władzy proletariackiej. Podczas lipca i sierpnia 1973 r. "cordones industriales" rosną nieprzerwanie w siłę, organizując własną kontrolę polityczną i obronę przedsiębiorstw, które według przyrzeczeń Allende miały pozostać w sektorze prywatnym. Robotnicy odmawiają dyskusji z rządem na temat oddania fabryk w ręce poprzednich właścicieli. Coraz szerzej, jednocześnie, podnosi się wołanie proletariatu o broń, by nie dać się zaskoczyć przez nowy atak reakcji. Ta masowa mobilizacja daje reszcie burżuazji do zrozumienia, że jej jedynym ratunkiem jest teraz tylko faszyzm. Mobilizacja robotników i ubogich chłopów osiąga swój szczyt - gotowi są oni własną krwią bronić swoich zdobyczy. Proletariat zaczyna tworzyć milicję robotniczą. Były prezydent Eduardo Frei, w lipcu 1973 tak oto wyraził swoje obawy wobec nowej fali rewolucyjnej:

"Stworzenie władzy ludowej / "cordones industriales" i załóżki milicji robotniczej - od autora / oznacza w praktyce zbudowanie równoległej, drugiej armii, która musi być zniwiedzona zanim nie będzie za późno." / "Chile Hoy" - 27.07.1973 /.

Allende natomiast próbuje za wszelką cenę uniknąć konfrontacji, do ostatniej chwili jest obrońcą burżuazyjnej demokracji. W celu uniknięcia starcia, wciąga on jeszcze bardziej armię do rządu i w lipcu, sierpniu 1973 r. wplątuje się w beznadziejne rokowania z Chadecją, próbując zmontować sojusz wokół hasła "narodowego bezpieczeństwa i konstytucyjnego porządku". W jednym ze swoich ostatnich wywiadów powiedział - "Celem moim było, jest i będzie uniknięcie konfrontacji. Ale to nie zależy wyłącznie od mojej woli czy decyzji. Wszystko jest w rękach Chrześcijańskiej Demokracji, która musi pojąć, że nie może dalej kontynuować unieruchamiania kraju, oblegania rządu i odmawiania podstawowych praw. Oni również muszą być odpowiedzialni za to co się dzieje. Czy oni chcą prawicowego przewrotu i faszyzmu w Chile?" / "Newsweek" 2.07.1973 /. Allende pokazuje naocznie, że nic nie rozumie z tego co się wokół niego dzieje. Chrześcijańska Demokracja, największa partia burżuazyjna, mogła przedtem pertraktować z Frontem Ludowym i popierać go dlatego, iż wierzyła, że Front jest w stanie zdemobilizować proletariat. Teraz dla burżuazji rola Allende była już skończona. Nie mogąc uspokoić mas tzn. nie mając już poparcia klasy robotniczej dla swojej reformistycznej polityki, Allende i jego sprzymierzeńcy nie byli żadnymi partnerami. Teraz "odpowiedzialność za to co się dzieje" mieli przejąć wojskowi, poprzez wprowadzenie dyktatury, a Chadecja była zdecydowana na wszystko, nawet jeżeli to wymagałoby zdjęcia demokratycznej maski i przywdziania faszystowskiego hełmu.

Jednocześnie w ramach samej "Unidad Popular" zaczęły zarysowywać się sprzeczności. Znaczna część partii socjalistycznej opowiadała się za zbrojną konfrontacją z prawicą, za uzbrojeniem klasy robotniczej. Jednak stalinowscy przywódcy partii komunistycznej na czele całą siłą popierali i forsowali parlamentarne próby rozwiązania kryzysu, czyli linię realizowaną przez prezydenta Allende. Luis Corvalan niedługo po zainstalowaniu się

rządu Allende w Chile, w następujących słowach określił swoje credo polityczne - " Front Ludowy zdobył rządy w Chile w ramach państwa prawa, dziś działamy i nadal będziemy działać w takich ramach, nie ma bowiem innej drogi przeobrażenia strukturalnego kraju w kierunku socjalizmu. Gdyby przeciwnik wszczął rebelię? No cóż , rząd i Front Ludowy użyliby wówczas wszystkich środków, odwołaliby się do siły mas, by przywrócić panowanie prawa, oczywiście w nowych warunkach określonych reakcyjną awanturą. Państwo prawa nie jest instrumentarium, które należałoby rozmontować przy pierwszej nadarzącej się sposobności, jest ono, powtarzam, ramą pluralizmu politycznego i społecznego, która dzisiaj wskazuje drogę, a jutro charakteryzować będzie socjalizm w Chile ". /"Rinascita"nr21, 1971/. Dla Corvalana największą świętością jest państwo burżuazyjne i jego aparat, gdzie widzi miejsce dla siebie i swojej partii i tej pozycji chce bronić za wszelką cenę. Masy chce wykorzystać tylko i jedynie w tym celu. Ba, w obronie demokracji parlamentarnej, zarówno Corvalan jak i Allende, gotowi są do przyjscia z pomocą Chadecji. I stąd unikanie konfrontacji, gdyż koniec " demokracji " parlamentarnej jest zakończeniem władzy dla Frontu Ludowego.

Chilijscy komuniści nie byli bynajmniej osamotnieni w swoich poglądach, lecz dzielą je razem z innymi partiami komunistycznymi, z całym ruchem stalinowskim. To jest ta ich okrzyczana " pokojowa droga do socjalizmu ". Jakże charakterystycznym jest fakt, że stalinieści chilijscy czy francuscy prawie nie różnili się w ocenie sytuacji w Chile i w sposobach rozwiązania zaistniałego kryzysu. Etienne Fajon, jeden z przywódców Francuskiej Partii Komunistycznej, przyjechał z wizytą do Chile w końcu sierpnia 1973 r. w szczytowym okresie napięć politycznych. Po powrocie do Paryża, na początku września 1973 r., czyli na kilka dni przed przewrotem prawicowym scharakteryzował / "L'Humanite"-1.09.1973/ zaistniałą tam sytuację jako atak prawicy, która dąży do przejęcia władzy na drodze przewrotu. Kryzys ten jest według niego, rezultatem ekonomicznych, zdecydowanego nacisku ideologicznego prawicy, która kontroluje większość środków masowego przekazu, jak i pewnych błędów popełnionych przez rząd Allende. Oto podane przez niego przykłady owych " błędów ":

1. Pewne ekonomiczne teorie, które kładły nacisk na zniesienie istniejących struktur i nie doceniały naglącego obowiązku rozwoju produkcji.
2. Przejmowanie przedsiębiorstw przez robotników, usprawiedliwiony środek samoobrony za każdym razem gdy kontrrewolucja przechodziła do kontrataku, rozszerzało się w pewnych wypadkach na fabryki, które absolutnie nie miały być dotknięte programem nacjonalizacji.
3. Polityka płac zaniedbująca czasem słusze interesy inżynierów i techników.
4. Lewicowa frazeologia różnych organizacji, z których M.I.R. / Ruch Rewolucyjnej Lewicy / jest najlepiej znany, zachęcała do zajmowania nieodpowiedzialnego i awanturniczego stanowiska, to stwierdzenie kierowało się do lewicy Frontu Ludowego nawołującej żołnierzy, by nie wykonywali rozkazów, co wg. Fajona ułatwiało wysiłki oficerów faworyzujących przewrót, to prowadziło również do sloganu lewicy, że robotnicy sami powinni kontrolować fabryki, co z kolei powodowało postawienie inżynierów i urzędników w opozycji przeciwko klasie robotniczej. /Jako lewica rozumiane są tutaj grupy stojące na lewo od Frontu Ludowego/.

Etienne Fajon, przedstawiający stalinistów z Komunistycznej Partii Chile jako odpowiedzialnych za siły demokratyczne w kraju, doradzał dialog z Chadecją i w ogóle ze wszystkimi "niefaszystowskimi elementami" w celu "obrony konstytucyjnego ładu". Zbieżne poglądy reprezentował Giuliano

Pajetta, członek kierownictwa Włoskiej Partii Komunistycznej, który podobnie jak Fajon, przebywał w sierpniu 1973 r. w Santiago na rozmowach z przywódcami Komunistycznej Partii Chile, żeby nie wspominać o poparciu przywódców i prasy krajów Europy Wschodniej, z sympatią rozpisujących się o poczynaniach Allende.

Przyjrzyjmy się nieco bliżej przyjacielskiemu pouczeniu przez francuskiego stalinistę Fajona jego chilijskich braci. Fajon zarzuca Frontowi Ludowemu że "nie doceniał on naglącego obowiązku rozwoju produkcji". Brzmi to humorystycznie, ponieważ chilijscy stalinieści niczemu przez ostatnie trzy lata nie poświęcali tyle uwagi, jak właśnie "rozwojowi produkcji". Ale Fajon stara się nie rozumieć jednej rzeczy, która dla Marksa i Lenina była podstawową sprawą, a mianowicie - w czyich to fabrykach miał nastąpić "wzrost produkcji"? Ponieważ sprzeciwia się on zdecydowanie przejmowaniu fabryk, to oczywiście chodzi mu o zwiększanie produkcji w fabrykach kapitalistycznych, należących do chilijskich i zagranicznych fabrykantów. Chce on przypuszczać przekonanie robotników, że wzrost produkcji w kapitalizmie osłabia burżuazję i służy sprawie socjalizmu, podobnie jak i jego poprzednik M. Thorez przekonywał w 1946 r. robotników francuskich, że "strajk jest narzędziem trustów". Zamiast zmieniać istniejące struktury trzeba było "rozwijać produkcję", krzyczy on, zapominając w uniesieniu, że jest wysłannikiem partii, która nazywa samą siebie "komunistyczną". Ale to uniesienie spowodowane jest przerażeniem i strachem, ponieważ klasa robotnicza burzy w swej walce granice łaskawie nakreślone przez Fajona, Corvalana i innych. Przerażenie to przechodzi w rozpacz, że proletariatus przestał słuchać stalinistów i reformistów, że nie szanuje "świętych interesów burżuazji", że nie robi ustępstw drobnemu mieszczaństwu. Ale Fajon nie jest głupi. On doskonale rozumie co dla "biurokratów" robotniczych "oznacza mobilizacja proletariatus". "Nie prowokujcie burżuazji" - woła on i tym samym wytyka Frontowi Ludowemu, że nie kontroluje mas. Fajon wie, że burżuazja gdy tylko uzna, że nie potrzebuje więcej reformistów, nie będzie zważała, że kiedyś biurokracja nawoływała do "rozwoju produkcji" i oddawania fabryk właścicielom. W polityce liczą się rezultaty a nie zamiary i dobre chęci. Faszyzm, który miał przyjść oznaczał totalne barbażyństwo, rozbicie wszystkich form organizacyjnych proletariatus, nawet najbardziej reakcyjnych związków zawodowych i najbardziej zbiurokratyzowanych organizacji. Dlatego sprawa demobilizacji proletariatus jest sprawą życia i śmierci dla biurokracji.

"Lewacy sieją zamęt w armii" - mówi dalej Fajon. W jakiej armii? W robotniczej? Lenin podkreślał tysiąc razy, że bez kompletnej demoralizacji w armii państwa burżuazyjnego, bez szerokich wpływów bolszewików wśród żołnierzy i marynarzy, Rewolucja Październikowa nie byłaby możliwa. Fajon woli ufać burżuazyjnym oficerom i ich przywiązaniu do "Idei demokratycznej" tym samym, którzy parę dni później obalą "święty porządek", broniąc interesów wyzyskiwaczy przeciw wyzyskiwanym. Reakcyjna rola stalinizmu ujawnia się najlepiej w sytuacjach zasadniczych rozstrzygnięć. Niestety proletariatus chilijskiego i przyczyną jego klęski było to, iż nie zrozumiał on na czas potrzeby budowy prawdziwie rewolucyjnej partii, która zdolna byłaby przeciwstawić się stalinistom i reformistom, wykorzystać entuzjazm i determinację mas i poprowadzić je do zwycięstwa. Pozbawione własnej partii masy proletariackie nie były w stanie pójść dalej i scentralizować swoich rad, uzbroić się i wyjść zwycięsko z konfrontacji z burżuazją, z aparatem biurokratycznym. Dlatego też pozostały one do końca z Allende, stalinistami i ich Frontem Ludowym, który zamiast wykorzystać mobilizację klasy robotniczej do walki z burżuazją, paktował z nią, zamiast uzbrojenia mas, rząd przy pomocy wojska konfiskował broń będącą w rękach robotników, zamiast wywołania strajku generalnego w kraju i zorganizowania mas do walki z prawicą, prezydent Allende

wprowadzał do rządu generałów, którzy później stanęli na czele zamachu stanu. W tej walce przeciwko burżuazji i całej prawicy, proletariatus pozbawiony swego faktycznego kierownictwa, poniósł klęskę. A efekty tej klęski to tysiące więźniów trzymany i torturowany na Stadionie Narodowym w Santiago, potajemne nocne egzekucje, trupy na ulicach miast, rozwiązanie związków zawodowych i zakaz działalności dla wszystkich partii i ugrupowań robotniczych. Panujący obecnie w Chile terror przypomina mroczne lata faszyzmu w hitlerowskich Niemczech. To są właśnie konsekwencje owej "pokojoyej drogi do socjalizmu".

Dziennikarze zachodnich gazet zanotowali wiele wypowiedzi chilijskich robotników, bardzo trafnie charakteryzujących zaistniałe wydarzenia: "Naszym potężnym błędem i niepowodzeniem było widzenie i wiara w to, że socjalizm mógłby być osiągnięty przez legalność, demokrację, co oznaczało utopijny sen, który nigdy nie miał szans powodzenia". / "Newsweek" I/10-1973/

"Oni nie zniszczyli naszego socjalizmu tylko burżuazyjny reformizm". / szwedzka "Dagens Nyheter" z września 1973 /.

"Allende był tchórzem. Powinien dać nam broń, nam robotnikom. Więcej już nie uwierzemy burżuazyjnym liderom z burżuazyjnymi ideami... Oni chcieli zrobić rewolucję z urzędowymi samochodami". / argentyński "La Opinion" 29.09.1973 /.

Pokojoya droga do socjalizmu ma być, w pojęciach stalinowskich ideologów, metodą dojścia do socjalizmu przy respektowaniu metod walki parlamentarnej i reguł gry politycznej państwa burżuazyjnego. Tylko w całej konstrukcji państwa burżuazyjnego nie przewidziane zostało miejsce dla władzy klasy robotniczej, ani dla dróg jej zdobycia. Państwo burżuazyjne, /czyżby trzeba tu wracać do Marksa i Lenina?/, legalizuje kapitalistyczny charakter stosunków ekonomicznych i broni trwałości takiego stanu rzeczy, czyli władzy kapitału. Z drugiej strony, walka klasowa nie może się absolutnie zamknąć w ramach tego legalizmu, gdyż jest z nim sprzeczna od samego początku. Wydarzenia w Chile uwiarydociły w sposób jaskrawy, że stalinisci trzymający się kurczowo istniejącego ustawodawstwa, liczący się z układami politycznymi w parlamencie, działają hamująco na rozwój ruchu robotniczego, gdyż usiłują kierować aktywność mas, faktycznie, na obronę państwa burżuazyjnego nie dając równocześnie klasie robotniczej perspektywy władzy i budowy swych rad robotniczych. Stalinizm w ten sposób ujawnia się jako zdrajca interesów robotniczych i tę rolę odgrywa z pełną odpowiedzialnością od samych początków swego istnienia.

Bo polityka stalinowców to nie jest sprawa jakiegoś "błędu", "nieszczęśliwej taktyki", czy "pomyłki". Aparat stalinowski konsekwentnie dobiera wciąż nowe hasła, idee i taktykę, w zależności od potrzeb swoich ciasnych interesów i roli jaką mu przydziela burżuazja. W 1933 r. w Niemczech była to walka z "socjalfaszystami" i "rewolucja na dzisiaj", w Chile "pokojoya droga do socjalizmu" i Front Ludowy. Tak czy inaczej, stalinizm świadomie rozbijając proletariatus, przygotowuje grunt pod faszyzm. W Chile stalinizm bronił "świętych" praw państwa burżuazyjnego i prywatnej własności kapitału. Nie ma jednak socjalizmu, władzy klasy robotniczej bez równoczesnej zmiany stosunków ekonomicznych, bez zniszczenia prywatnej własności kapitału. Bo to przecież oznacza zlikwidowanie warunków potrzebnych dla ekonomicznej i politycznej egzystencji burżuazji, czyli obalenie jej siły. Zwycięstwo rewolucji proletariackiej i ustanowienie władzy robotniczej przejawianej w formie swoich własnych organów władzy, musi nieuchronnie prowadzić przez etap rozbicia państwa burżuazyjnego i jego aparatu.

Socjalizm polityczny i demokracja parlamentarna są przez burżuazję respektowane tak długo, jak długo nie zagraża to jej własnej pozycji. Kapitałiści w Chile bynajmniej nie sięgali do środków parlamentarnych by obalić legalnie wybranego prezydenta i zainstalować przy władzy faszystowską dyktaturę. Tragikomizmem była, w tej sytuacji, polityka Allende prowadzona pod hasłem obrony porządku konstytucyjnego. Zwycięstwo przyszło burżuazji tym łatwiej, że klasa robotnicza była rozbita i pozbawiona kierownictwa czyli partii rewolucyjnej. Tego kierownictwa nie mógł zapewnić Front Ludowy stalinistów i Allende. Wprost przeciwnie. Nie zrobił nic na co burżuazja nie zgodziłaby się. Nacjonalizacja miedzi, węgla, żelaza i cementu była od początku popierana przez sektory burżuazji reprezentowanej przez chadecję, która chciała użyć dla własnego rozwoju wartość dodatkową z tych przemysłów, wcześniej wywożoną przez obcy kapitał za granicę. Podobnie popierała ona reformę rolną, nie będąc przeciwna powstałemu w ten sposób wzrostowi siły nabywczej na rynku krajowym. Rząd Allende nigdy nie przekroczył ścisłych granic na jakie mu zezwalała opozycyjna burżuazja.

Charakter Frontu Ludowego, jego polityka i rola w walce klas nie jest pierwszym tego typu przypadkiem w historii. W 1917 r. podczas rewolucji rosyjskiej podobną politykę prowadził rząd Kiereńskiego popierany przez większość "socjalistów" i "marksistów" z partii socjalrewolucjonistów i mieńszewików. Jedynymi którzy odmówili poparcia dla tego rządu kolaboracji klasowej byli bolszewicy. Zamiast popierania, budowali oni niezależną partię rewolucyjną, której celem było obalenie rządu Kiereńskiego. Kiedy prawicowe rosyjskie siły wojskowe dowodzone przez Kornilowa powstały, aby obalić Kiereńskiego i wprowadzić dyktaturę, bolszewicy wystąpili przeciw zamachowi i stworzyli front robotniczy, który przy użyciu broni z łatwością rozbił reakcyjny zamach. To pozwoliło bolszewikom rozszerzyć swoje wpływy w masach, zjednoczyć proletariat i poprzez rewolucję październikową stworzyć pierwsze w świecie państwo robotnicze.

W Chile ten rewolucyjny proces zatrzymał się w połowie. Chilijscy Kornilowowie mają dzisiaj władzę, dzięki kontrrewolucyjnej polityce stalinistów i rządu, który odmówił uzbrojenia mas, odmawiając w ten sposób walki z siłami faszystów. Ale sprawą podstawową w Chile był brak partii typu bolszewickiego. Istniejące wewnątrz kraju siły rewolucyjne, przede wszystkim M.I.R. /Movimiento de Izquierda Revolucionario/, lewica partii socjalistycznej pod przywództwem Carlosa Altamirano oraz młodzież partii komunistycznej, pomimo ich wielokrotnie słusznej krytyki oportunistów Frontu Ludowego, nie były w stanie stworzyć takiej partii.

M.I.R. - zbudowany w 1965 r. - pozostawał do 1970 r. pod wpływem castryzmu i elitarniej polityki partyzanckiej w stylu Che Guevary. W 1970r. wzywali oni do sekcjarskiego bojkotowania wyborów, a po zwycięstwie Allende zmienili zupełnie linię i zaczęli popierać "krytycznie" Front Ludowy. Osiągnęli oni pewne wpływy w masach, szczególnie wśród bezrolnych chłopów i bezrobotnych. Nigdy nie udało im się jednak uzyskać dużych wpływów wśród robotników, ponieważ nie umieli zerwać jednoznacznie z Frontem Ludowym i dać klasie robotniczej inną alternatywę. Niemożność MIR-u stania się awangardą proletariacką wyraża się także w tym, że przez trzy lata rządów Allende nie potrafili oni zjednoczyć się i zwołać kongres organizacji. Brak linii i brak scentralizowanej organizacji wyrażał się także w ustawicznie zmieniających się kierunkach działania i agitacji ich organu "El Rebelde". Podobnie oportunistyczną politykę miała lewica partii socjalistycznej. Po burzliwych strajkach w październiku 1970r., Allende osobiście wstrzymał publikację ich organu "La Aurora de Chile", aby po miesiącach zezwolić na

kontynuację "lewicowej polityki" skrzydła Altamirano. Pomimo tego, lewica socjalistów nigdy nie zdecydowała się na wystąpienie z partii i prowadzenie samodzielnej polityki, egzystując aż do zamachu we wrześniu 1973r. jako "lewicowe" skrzydło partii, tolerowane dlatego tylko, żeby powstrzymać w ten sposób odejście z organizacji najbardziej rewolucyjnych elementów robotniczych. W tej sytuacji apele Altamirano w lipcu i sierpniu 1973r. o uzbrojenie mas pozostały pustym frazesem.

Niezdolność i niemożliwość przekształcenia się partii centrystycznych i samodzielnego przetransformowania się rewolucyjnych odłamów wychodzących ze zdegenerowanych partii robotniczych w awangardę proletariatu jeszcze raz potwierdza niemożność spontanicznego dojścia do marksizmu. Zabrakło w Chile organizacji, która wychodząc naprzeciw sektorom odchodzącym od tradycyjnych kierownictw, byłaby w stanie dać im możliwość ostatecznego zerwania ze zbiurokratyzowanymi kierownictwami i ich polityką, co było warunkiem koniecznym by przygotować proletariat do obrony przeciw faszyzmowi i do przejęcia władzy przez klasę robotniczą. To zerwanie umożliwiłoby stworzenie prawdziwej partii rewolucyjnej, która jako jedyna byłaby w stanie scentralizować opór klasy robotniczej, scentralizować rozproszony bohaterki opór proletariatu. Jedynym ruchem politycznym, który poprzez swą historyczną ciągłość z bolszewizmem umiał zanalizować zdradziecką rolę stalinizmu i całej biurokracji "robotniczej", jest trockizm. To właśnie brak organizacji trockistowskiej, która umiałaby wykorzystać te analizy w działalności politycznej, stworzyć kierownictwo rewolucyjne proletariatu i dać jedyną prawdziwą perspektywę zwycięstwa, był decydującym czynnikiem triumfu faszyzmu w Chile. Masy chilijskie muszą się teraz podnieść z klęski, zbudować prawdziwie rewolucyjną partię, która może być tylko partia trockistowska i przejść do walki o socjalizm i władzę klasy robotniczej, o obalenie burżuazji siłą.

Nawt gdyby doszło do zwycięstwa klasy robotniczej, to Chile i tak pozostałoby "socjalistyczną wyspą na imperialistycznym morzu", przy czym zależność ekonomiczna od wysoko rozwiniętych krajów kapitalistycznych byłaby zupełna. Kapitał ma charakter międzynarodowy i obalenie go w jednym kraju i to jeszcze słabo rozwiniętym ekonomicznie nie zapewni całkowitego sukcesu. Ten ponadnarodowy charakter imperializmu determinuje międzynarodowy charakter ruchu robotniczego i konieczność wspólnej walki, przy czym walka w wysoko rozwiniętych krajach Zachodu, tej najsilniejszej twierdzy burżuazji, ma tu szczególne znaczenie. Trockizm jako ruch polityczny powstał w reakcji na zdradziecką politykę stalinizmu. To właśnie, między innymi, strategia rewolucji światowej, międzynarodowy charakter walki klasowej, nakreślały w latach dwudziestych różnice polityczne pomiędzy Trockim a Stalinem. Stalinizm jest obecnie reprezentowany przez hasła pokojowej drogi do socjalizmu, pokojowego współistnienia i socjalizmu w jednym kraju. A trockizm to jedyny ruch akcentujący konieczność obalenia kapitału w skali światowej, zbudowania międzynarodowej rewolucyjnej organizacji proletariackiej i równoczesnego z obaleniem burżuazji na Zachodzie, obalenie biurokracji na Wschodzie. Perspektywą stalinizmu jest klęska ruchu robotniczego i ostatecznie wydarzenia w Chile uwiarydliły to w sposób namacalny.

Józef Litwak

CHILE -- JAKIE LEKCJE ?

/głos w dyskusji/

W ciekawym i udokumentowanym artykule towarzysz Litwak stara się wydobycь zasadnicze, jego zdaniem, wnioski z wydarzeń w Chile. Szeroko analizuje zbrodniczą rolę stalinowskiej partii Corvalana i reformistycznej partii Allende w doszczętniej demobilizacji politycznej chilijskich mas pracujących względem imperializmu USA i rodzimej burżuazji. Wskazuje, że lekcja zasadnicza to brak rewolucyjnej partii proletariatu, partii rewolucji socjalistycznej, partii trockistowskiej. Nie sposób się z tym nie zgodzić, tak samo jak przyklasnąć należy poszczególnym krytykom pod adresem KPCh, SPCh i M.I.R.-u.

Jednak towarzysz Litwak zatrzymuje się w połowie drogi, a metoda jaką stosuje prowadzi go często do fałszywych wniosków. Poniższe uwagi mają na celu wnieść dodatkowe elementy do tej tak ważnej w międzynarodowym ruchu robotniczym dyskusji nad znaczeniem ubiegłorocznych wydarzeń w Chile.

Z artykułu odnosi się wrażenie, że dla tow. Litwaka wrześnieowy przewrót równoznaczny jest z klęską chilijskiego proletariatu, z której nie pozostaje nic innego jak "wyciągnąć nauki na przyszłość". Rzecz jasna z każdego wydarzenia należy wyciągać lekcje celem lepszego przygotowania się do starć przyszłych. Ale można tego tylko dokonać w codziennej walce z burżuazją i stalinizmem takiej, jaka toczy się przed naszymi oczami na całym świecie.

Nie mówiąc słowem o tej całościowej, międzynarodowej walce proletariatu, toczącej się dziś, towarzysz Litwak rozpatruje zarówno politykę Frontu Ludowego stalinistów i socjal-demokratów jak i siłę oraz słabości mas pracujących tego kraju, jako zjawiska narodowe, odizolowane od światowej walki klas. Takie ujęcie, siłą rzeczy, musi prowadzić do wniosku, że we wrześniu 1973r. proletariat chilijski został rozbity. Ale tak prosto na szczęście nie jest.

Faszystowski przewrót bynajmniej nie świadczy o potędze burżuazji, lecz o tym, najwyżej, że wszelkimi siłami stara się ona odzyskać utracone na rzecz proletariatu pozycje. Przewrót był odpowiedzią imperializmu na atak mas pracujących Chile, które w rewolucyjnym kontekście całego kontynentu południowo-amerykańskiego szły do obalenia burżuazji, mimo usiłowań Frontu Ludowego, który miał im to uniemożliwić. Faszizm i Front Ludowy kolaboracji klasowej to, w obecnej epoce imperializmu, dwie strony tego samego medalu. To dwie nawzajem uzupełniające się metody rozbicia proletariatu i zachowania kapitalistycznych stosunków społecznych i politycznych.

Front Ludowy i przewrót faszystowski, do którego doprowadzili stalinowcy i reformiści, nie jest fenomenem "chilijskim" tylko, ani zwykłym powtórzeniem przedwojennych obrazów /mimo że fundamentalnie rzecz biorąc chodzi o to samo/ z 1917r. czy 1936r. W obecnej epoce jego charakter jest międzynarodowy, światowy. Od 1968r. światowa klasa robotnicza przejęła inicjatywę i znajduje się w bezustannym, rosnącym ataku zarówno w krajach kapitalistycznych jak i w krajach tzw. "demokracji ludowej". To właśnie ta walka, we wszystkich bez wyjątku krajach, ale szczególnie w Europie, doprowadziła do definitywnego załamania całego powojennego systemu poli-

tycznego i gospodarczego, w jakim "współżyli" imperializm i biurokracja Kremla. A zasadniczą wykładnią okresu otwartego w 1968r., który trwa nadal i rozwija się dynamicznie, jest coraz szybsza modyfikacja stosunku sił wewnątrz samego ruchu robotniczego, a mianowicie coraz wyraźniejsza utrata panowania stalinizmu /Kremla i podległych mu partii komunistycznych we wszystkich krajach/ nad ruchem robotniczym. W krajach Europy Wschodniej jest to widoczne i odczuwalne dla każdego, a w krajach kapitalistycznych stalinizm nie jest już w stanie kanalizować i rozbrajać ruchu robotniczego tymi samymi metodami co dotychczas.

Dlatego polityka Frontów Ludowych jest znów na porządku dnia wszędzie tam, gdzie proletariat w swej walce o żądania materialne i polityczne bezpośrednio zagraża burżuazji i przeciwstawia się skutecznie wszystkim jej próbom "reform" zbankrutowanego systemu. Front Ludowy oznacza bezpośredni udział stalinowców i socjaldemokratów /reformistów/ w rządzeniu burżuazyjnymi państwami wspólnie z odłamami burżuazji lub nawet samodzielnie. Cel jest jeden /i odnajdujemy go niezmiennie we wszystkich "programach" koalicyjnych/: obrona i respektowanie politycznych, prawnych i ekonomicznych instytucji Państwa kapitału, oczywiście z doprawą bałamutnych kłamstw o "realizacji dążeń szerokich mas". Wszędzie partie komunistyczne, realizujące narodową, wielkomocarstwową politykę Breżniewa, dążącego do "kooperacji i współpracy dla dobra pokoju i ludzkości" z imperialistami, są inicjatorami, autorami tych "programów" oraz głównym motorem ich realizacji. Wobec zupełnego rozkładu burżuazyjnych rządów i ugrupowań przerażonych nieustanną mobilizacją mas pracujących, partie stalinowskie - jak ten mąż opatrznosciowy - wyciągają do burżuazji pomocne ręce i lansują programy, pod którymi z czystym sumieniem mogą podpisać się co bardziej świadome i przewidujące odłamy kapitalistycznej klasy. Nic dziwnego, są to bowiem programy reform, ale reform...kapitalizmu.

Przykładów jest mnóstwo. W Hiszpanii tzw. "Pakt o Wolność", wiążący stalinowców, socjalistów, liberałów, klerykalne Opus Dei, aż po "lewicę frankizmu"... Dni reżimu generała Franco są policzone, od 1936r. nie było tak kryzysowej sytuacji w tym kraju, klasa robotnicza nigdy nie była tak silna i zmobilizowana, w kraju wrze. Trzeba przygotować reżim zastępczy, ratować system. Stalinowcy są na czele. Proponują unię narodową. We Włoszech KPWł zawarła niedawno tzw. "historyczny pakt" z chrześcijańską demokracją /przykład Chile ?/ oraz z Kościołem w imię wspólnoty celów Kościoła i komunizmu... Dzielnie sekundowana przez socjaldemokratów KPWł łączy w ten sposób wszystkie "siły postępu". We Francji KPF podsunęła partii socjalistycznej i radykałom /lewicowym, ma się rozumieć/ do podpisania tzw. "Wspólny Program Rządowy" oparty o...konstytucję gaullistowską z 1962r. uznaną wtedy przez tychże "komunistów" za wyraz faszyzacji systemu. Program ten prowadzi ma najpierw do "rozwinętej demokracji", potem zaś do socjalizmu. Jak gdyby pierwsze było możliwe bez drugiego. W Argentynie reakcyjny rząd generała Perona, prowadzącego obecnie frenetyczną walkę z "marksizmem", nie ma większych zwolenników jak KPA.

Wszędzie partie podległe Kremlowi są orędownikiem rozlicznych frontów "jedności narodowej", "jedności ludowej" i innych koalicji "historycznych" z burżuazją. Wersja chilijska zwała się "Unidad Popular" czyli Jedność Ludowa.

Powstaje problem, który dwuznacznie jest ujęty w artykule. Jest prawdą, że kiedy partie komunistyczne i socjalistyczne głoszą wolę dojścia do władzy w celu, jak mówią, "zaspokojenia dążeń mas", masy w pierwszym etapie szeroko idą za tymi starymi, tradycyjnymi organizacjami ruchu robotniczego. Tak też było w Chile. Słusznie pisze Litwak, że treść jaką dla mas miała

unia socjalistów i komunistów w rządzie Allende była diametralnie odmienna od treści, jaką te partie wkładały we własne poczynania. Innymi słowy, dla mas dojście do władzy Frontu Ludowego było ich zwycięstwem i oznaczało początek procesu rewolucyjnego wywłaszczenia burżuazji i obszarników oraz niszczenia kapitalistycznych stosunków, a co za tym idzie zaspokojenie żądań; dla Allende i Kremla Front Ludowy był natomiast zaporą stawianą na tej właśnie drodze, jaką masy chciały iść i w jaką się tak czy inaczej zaangażowały. Litwak mówi, że Front Ludowy spełniał rolę kontrrewolucyjną. Słusznie. Ale w innym miejscu twierdzi /i twierdzenie przewija się przez cały artykuł/, że "proces rewolucyjny zatrzymał się w połowie".

Pytanie polega na tym, czy Front Ludowy jest początkiem i impulsem procesu rewolucyjnego /a w takim razie należy go popierać, "krytycznie" jak M.I.R. i uznać jego rolę za pozytywną "do czasu"/, czy też jest on już jako taki odpowiedzią kontrrewolucyjną na mobilizację mas w pełnym rozwoju /tak było w Chile/, a w takim razie trzeba go od razu zwalczać i demaskować przed masami reakcyjne plany ich zdradzieckich przywódców, prowadzące do klęski. Jest problem niebagatelny, trzeba być bardzo jasnym w sformułowaniach i hasłach. Niejedna organizacja, uznająca się za rewolucyjną, połamala sobie zęby właśnie jeśli chodzi o stosunek do stalinizmu w tej kwestii. Wszystkie organizacje, oprócz IV Międzynarodówki, we Francji, w Hiszpanii czy też w Chile, doszły do pozycji "krytycznego" poparcia dla Frontu Ludowego! Odeszły od polityki niezależności proletariatu względem stalinizmu, czyli, pośrednio, względem burżuazji.

Dziś Fronty Ludowe są zasadniczą częścią międzynarodowej polityki Kremla. Służy ona imperializmowi, który - w dużej części ugrupowań jakie wyrażają jego interesy - aprobeuje ją i uznaje za swoisty wkład Kremla do "odprężenia", "pokoju" czyli do rozbicia międzynarodowej klasy robotniczej. Za pomoc imperializmu w utrzymaniu "spokoju" w ZSRR i w krajach Europy Wschodniej, Kreml płaci kryminalną polityką rozbrajania mas pracujących w krajach kapitalistycznych. W skali światowej dążenie do tzw. "nowego systemu bezpieczeństwa" /konferencja bezpieczeństwa europejskiego/ wyraża się zarówno w represjach w samym ZSRR i masakrach robotników polskich, jak i w polityce Frontów Ludowych oraz, kiedy stalinowcy nie są już w stanie zapanować nad klasą robotniczą /jak w Chile/, w otwartym barbarzyństwie faszystowskim. Nie sposób pisać o naukach z wydarzeń w Chile bez ustawienia ich w tym międzynarodowym, fundamentalnym kontekście walki klas.

Ale te usiłowania nie dają rezultatu. Wszędzie masy pracujące są w ataku. Jednym z przejawów obecnych mamy w Wielkiej Brytanii. Równie wybuchowa sytuacja ma miejsce w innych krajach Europy. Międzynarodowa klasa robotnicza klęski w Chile nie poniosła! Jest to poważny cios, ale zasadnicze siły klasowe w Chile i na świecie są nietknięte. Masy pracujące Chile są bogate w doświadczenie do czego prowadzi ugoda z burżuazją, podporządkowanie i zaufanie do stalinowców i socjaldemokratów. Równocześnie, mimo niezaprzeczalnych strat jakie poniosły w nierównej walce z brunatną zarazą, nie są rozbite. By móc mówić o klęsce mas chilijskich musielibyśmy uznać, że stosunek sił w skali międzynarodowej zmienił się na niekorzyść proletariatu. A tak nie jest. To imperializm i biurokracja są w defensywie. I dlatego próbują kąsać. Natomiast fakt, że masy są w ofensywie wcale nie oznacza, że automatycznie zwycięska walka o socjalizm jest zagwarantowana. I tu dochodzimy do zasadniczego problemu partii.

Mówi o tym Litwak, ale nieco bojaźliwie. A przecież cały jego wywód prowadzi do konieczności o wiele szerszego i głębszego postawienia tego problemu. Zasadniczego problemu w analizie lekcji z chilijskich wydarzeń.

Bowiem wydarzenia w Chile były także ostrzeżeniem dla najbardziej świadomych elementów mas pracujących całego świata. Jeżeli nie zbuduje się partia proletariatu, która zniszczy wpływy stalinizmu i reformizmu w ruchu robotniczym, która polityce Frontów Ludowych przeciwstawi walkę o dyktaturę proletariatu i niezależną władzę Rad Robotniczych, to proletariat skazany będzie za każdym razem na klęskę.

Ale o jaką partię chodzi? Ani słowa u tow. Litwaka o tym, że sprawa dotyczy IV Międzynarodówki. Inaczej słowo "trockizm" traci zupełnie swój sens. W tym sensie podstawowa krytyka organizacji znajdujących się na lewo od partii komunistycznej i socjalistycznej, jak np. M.I.R., dotyczy właśnie tego fundamentalnego problemu. Nie ma i być nie może zwycięskiej walki o obalenie burżuazji i biurokracji stalinowskiej bez IV Międzynarodówki. To właśnie IV Międzynarodówka jest zasadniczym bilansem mas chilijskich, które dziś zdają sobie sprawę, że zostały bez prawdziwego kierownictwa walki jaką usiłowały same prowadzić wbrew nawoływaniom zdrajców do "patriotycznej postawy i pracy". Bilansem nie jako jakaś "perspektywa", lecz jako zadanie na dziś: budowa chilijskiej sekcji IV Międzynarodówki. To jest ta alternatywa, o której wspomina Litwak. Jak można walczyć o partię "chilijską", narodową, kiedy właśnie historia walk klasy robotniczej dowodzi raz po raz, że bez światowej awangardy nie ma skutecznej walki ze światową kontrrewolucyjną współpracą imperializmu i biurokracji Kremla. Np. taki M.I.R. nigdy nie postawił sobie celów równoczesnej walki o obalenie reżimów w Argentynie, w Brazylii i w Boliwii, bo nigdy swej własnej walki nie ujmował jako walki o charakterze organicznie światowym /poza platoniczną, moralną "solidarność międzynarodową"/. Wszystkie inne usiłowania, poszukiwanie innych dróg niż IV Międzynarodówka, prowadzi prędzej czy później do kapitulacji wobec stalinizmu. M.I.R. jest tu przykładem typowym.

Poza tym istnieje już taka awangarda, o której stara się pisać towarzysz Litwak. IV Międzynarodówka istnieje i walczy. Nasza polska organizacja jest właśnie sekcją Międzynarodowej Ligi Odbudowy IV Międzynarodówki. To że nie ma jeszcze na tym etapie sekcji chilijskiej i innych świadczy wyłącznie o drodze jaką Liga Międzynarodowa musi jeszcze pokonać w swym rozwoju. Więcej! Liga Międzynarodowa powstała w zeszłym roku właśnie w zacieklej walce m.in. z polityką ugody i kapitulacji wobec Frontów Ludowych prowadzoną we Francji przez Organisation Communiste Internationaliste a w Ameryce Południowej przez boliwijski Partido Obrero Revolucionario. I wobec tego jeszcze jedną lekcją z wydarzeń chilijskich jest to, że masy chilijskie były bez własnej partii, bo IV Międzynarodówka nie rozwiązała jeszcze w pełni kryzysu, jaki znaczył całą jej historię. Zaczęliśmy szeroko pisać o tym kryzysie w poprzednim numerze "Walki Klas", o tym jak Liga Międzynarodowa zamierza, wraz z masami, ten kryzys rozwiązać tj. zbudować światowe kierownictwo rewolucyjne, które masom brakuje. Jest to zasadnicza kwestia jaką stawiamy pod debatę i w walce klasy robotniczej poszukującej dróg wyjścia ze stalinowskiej matni.

Ale IV Międzynarodówka istnieje i walczy. Dlatego niesposób pisać o naukach płynących z wydarzeń w Chile bez postawienia zadań, jakie międzynarodowy ruch robotniczy ma wobec mas pracujących Chile. Nie przypadkowo Kreml i jego aparat na całym świecie stara się "uziemnić" sprawę. Więcej. Stara się już określnymi drogami uznać rząd generała Pinochet i nawiązać z nim "współistnienie". To zrozumiałe. Stawka przyjacielskich rozmów z Nixonem, naturalnym przyjacielem Pinocheta, jest zbyt wielka dla Breżniewa. Grunt aby w ruchu robotniczym jak najmniej było mowy o Chile, nie mówiąc już o materialnej walce o faszystowską juntę.

Walka w obronie mordowanych i torturowanych robotników, chłopów, studentów, ich działaczy z KPCh, SPCh, M.I.R. i innych organizacji politycznych i związkowych ruchu robotniczego jest natychmiastowym zadaniem wszystkich komunistów i działaczy w Polsce i na świecie. Chodzi o obronę bezwarunkową, niezależnie od różnic i rozbieżności, bowiem sprawa idzie właśnie o demaskowanie kryminalnych skutków polityki Kremla, która, powtórzmy, szykowana jest lub stosowana we wszystkich krajach. Obrona działaczy chilijskich przed faszyzmem oznacza dziś walkę przeciwko Frontom Ludowym, we wszystkich ich formach, na całym świecie. Oznacza walkę przeciwko tzw. "lewicowym", "robotniczym" rządów typu Gierka i Ski., nakierowanym na uspienie czujności mas i ich fizyczne rozbitcie.

Obrona mas i działaczy chilijskich idzie w parze z walką przeciwko masowym represjom w ZSRR, godzącym w Opozycję Lewicową, w komunistów jak Jakir, Krasin, Grigorenko, którzy walczą o "powrót do Lenina". Fronty Ludowe, faszyzm, represje w krajach gdzie burżuazja została wywłaszczona: różne środki, ta sama polityka, te same cele - zdławić narastającą falę rewolucyjną proletariatu ZSRR, Polski, Chile, Wielkiej Brytanii... Chile i ZSRR są wyrazem najbardziej bolesnym i namacalnym światowej jedności klasy robotniczej. Dlatego walka w obronie prześladowanych działaczy robotniczych jest bezpośrednią walką ze stalinizmem, o niezależność proletariatu, o jego władzę.

Czyli nie o "analizy" same w sobie chodzi pisząc o Chile. Perspektywy i przykłady historyczne są cenne, ale jeśli służą wyciąganiu wniosków i zadań na dziś, w codziennej walce.

W Polsce musimy się domagać, aby kierownictwo Gierka, jeżeli za takie "robotnicze" się uznaje, zerwało wszelkie stosunki z juntą, aby przyłączyło się do międzynarodowego bojkotu dostaw handlowych dla chilijskich generałów, o który walczą robotnicy, a który chcą udaremnić stalinowscy przywódcy. Gierek woli przymknąć oczy. Jego bałwochwalcy, bonzowie związkowi zasiadający w Światowej Federacji Związkowej podporządkowanej Kremłowi, podpisali "rezolucję potępiającą"...i założyli ręce w poczuciu wypełnionego obowiązku "internacjonalistycznego".

Liga Międzynarodowa walczy na całym świecie ze stalinizmem; przeciwko represjom w Chile, w ZSRR, budując światową awangardę proletariatu. To jest prawdziwy internacjonalizm proletariacki. W słowie i w czynie. I na tym polegają zasadnicze lekcje z chilijskich doświadczeń.

Mamy nadzieję, że zarówno artykuł Litwaka jak i nasz szybki komentarz umożliwią tę polityczną refleksję działaczom robotniczym w Polsce. W następnych numerach powrócimy szerzej do tych problemów, m.in. w postaci serii artykułów analizujących niektóre zasadnicze aspekty polityki Kremla w różnych krajach oraz odpowiedzi Ligi Międzynarodowej na tę politykę.

red.

POLICJANCI WSZYSTKICH KRAJÓW, ŁĄCZCIE SIĘ !

Biurokracja rumuńska, czołowy dzisiaj rzecznik "pokoju współistnienia", dalej kroczy drogą wyznaczoną przez XXII Zjazd KPZR. Po wstąpieniu do Międzynarodowego Funduszu Monetarnego i Światowego Banku w 1972 r. dokonała ona dalszego logicznego kroku w zbliżeniu z imperializmem, wstępując do Interpolu, światowej organizacji policji państw kapitalistycznych. Na 42. sesji Interpolu w Wiedniu w październiku br. delegacja policji rumuńskiej pod przewodnictwem J. Moldoveanu, wiceministra Spraw Wewnętrznych i szefa Generalnego Inspektoratu Milicji złożyła podanie z prośbą o przyjęcie jej w poczet osławionego zgromadzenia stróżów porządku kapitalistycznego. Po krótkiej naradzie postanowiono zadośćuczynić prośbie rumuńskiej o bezpieczeństwo i w ten sposób Rumunia, jako drugi kraj niekapitalistyczny po Jugosławii, może korzystać z międzynarodowej współpracy policji. Już w marcu 1971 Rumunia podpisała z Interpolem umowę o ekstradycji, która dawała prawną podstawę do "zwracania" Rumunii uciekinierów politycznych na bazie zwykłego oświadczenia bezpieczeństwa rumuńskiej, że dany uchodźca jest "podejrzany" o działalność kryminalną. Podobnie działa już od dawna policja faszystowskiej Grecji i Hiszpanii, które są pełnoprawnymi członkami Interpolu, żądając wydania komunistów, którzy chronią się w innych krajach, uciekając przed represją. Teraz, będąc pełnym członkiem Interpolu, biurokracja Ceausescu może oficjalnie dostawać od policji kapitalistycznych krajów informacje o działalności uchodźców politycznych i walczyć z nimi w sposób "daleko bardziej skuteczny". Z drugiej strony, Interpol jest także wielkim ośrodkiem badawczym, w ramach którego policjanci mogą przekazywać sobie najnowsze urządzenia techniki i doświadczenia ze swojej wspólnej walki przeciw "niewygodnym i niebezpiecznym elementom". Np. ostatnio badawczy ośrodek policji angielskiej oświadczył, że jest w stanie w krótkim czasie wyprodukować nową "cudowną" maszynę, która wydając ultradźwiękowe sygnały, niesłyszalne dla ucha ludzkiego, doprowadza do halucynacji, zawrotów głowy, wymiotów i zemdlenia. Nikt nie ukrywa, że policja pokłada w tym nowym wynalazku wielkie nadzieje, oczekując po nim nowej skutecznej broni przeciw demonstracjom ulicznym. Rumuńska bezpieka, a za jej pośrednictwem także inni biurokraci w krajach Europy Wschodniej, będą mieli teraz dostęp do tego i wielu podobnych "odkryć".

Jednym z najbardziej gorących entuzjastów przyjęcia Rumunii do Interpolu była policja NRF-u. Minister Spraw Wewnętrznych NRF, Hans Dietrich Genscher, nawiązał już kontakty ze swoimi rumuńskimi kolegami podczas wizyty w Bukareszcie w kwietniu 1971. Wg. Reutera z 1 i 2 października 1973, niemiecka policja argumentowała przyjęcie Rumunów do "międzynarodówki policjantów" tym, że dotychczas kontakty policyjne pomiędzy Wschodem a Zachodem odbywały się drogą dyplomatyczną, co "zazwyczaj trwało bardzo długo". Dzisiaj widocznie nie wystarcza już tego typu współpraca między "socjalistyczną" i burżuazyjną policją. Tempo w jakim rozgrywają się wydarzenia wymaga pełnej i stałej wymiany informacji i jedności w akcji.

Rumuńskie zbliżenie z imperializmem "niestety" nie odbywa się bez przykrych zaskoczeń i niespodzianek dla biurokracji Ceausescu. Wizyta przyjaźni de Gaulle'a w maju 1968 została brutalnie przerwana przez strajk generalny we Francji. W listopadzie 1973 r., kiedy Ceausescu przygotowywał się do innej wizyty przyjaźni, tym razem u faszystowskich pułkowników w Grecji, gdzie zresztą szykowało się wielkie przyjęcie, ponieważ szef rumuńskiej biurokracji był pierwszą "głową państwa", która zgodziła się być gościem fa-

szystów, od czasu kiedy przejęli oni władzę w 1967 roku. Tym razem "bezcelni" robotnicy i studenci greccy, którzy odważyli się demonstrować przeciwko faszystowskiej dyktaturze, zmusili rumuńskiego I sekretarza do pozostania w domu.

Niewątpliwie Ceausescu liczy na to, że wstąpienie do Interpolu pomoże w przyszłości w zapobieganiu tego typu nieprzyjemnościom. Co do nas - wąpimy. Marzenia Ceausescu, Breżniewa, Papadopulosa i ich kolegów są tylko utopią. Historia już wielokrotnie pokazała, że nawet najlepsza policja nie jest w stanie uchronić reakcyjnych reżimów i dyktatur, skazanych na zagładę.

A.S.

.oOo.

JESZCZE RAZ O POLSKIM WĘGLU NA USŁUGACH HISZPAŃSKICH FASZYSTÓW.

"Walka Klas" pisała już wielokrotnie o kryminalnej akcji eksportowania polskiego węgla do Hiszpanii podczas strajku górników Asturii. Carillo, przewodniczący Hiszpańskiej Partii Komunistycznej powrócił jeszcze raz do tego problemu w wywiadzie udzielonym jugosłowiańskiemu dziennikowi "Delo" z Ljubljany /26 maj 1973/. Carillo powiedział:

"Jeśli chodzi o Polskę, to myślę, że jej działanie było negatywne w stosunku do górników Asturii. Kiedy zapasy węgla w Hiszpanii, były na wyczerpaniu i kiedy było jasne, że sytuacja może doprowadzić do zwycięstwa strajkujących górników, Polska zaczęła wysyłać węgiel do Hiszpanii. Rozumiemy, że Polska była związana umowami handlowymi, ale jeżeli nawet robotnicy w krajach kapitalistycznych mogą organizować strajki w portach, kiedy ładowany jest towar dla kapitalistycznych i militarystycznych odbiorców, robotnicy w socjalistycznej Polsce mogli prawdopodobnie także odmówić ładowania węgla."

Myli się Carillo, oskarżając polskich robotników. Po pierwsze, jest mało prawdopodobne, że wiedzieli dokąd węgiel ma być wysyłany; po drugie, biurokracja rzadko pisze o odbywających się strajkach. Dlatego też polscy dokerzy nie mogli wiedzieć, że węgiel który ładują pomoże faszystom. Nie zmienia to jednak w niczym odpowiedzialności biurokracji, która znakomicie zdawała sobie sprawę, że węgiel pomoże zdławić strajk górników pracujących w półniewolniczych warunkach. Górnicy Asturii stali się jeszcze jednymi ofiarami kontrrewolucyjnej polityki "pokojowego współistnienia", która akceptuje i umacnia podział świata na strefy wpływów i stanowi obopólną gwarancję dla imperializmu i biurokracji, że mogą w swoich strefach bezkarnie rozprawiać się z protestami proletariatu. Ramy "pokojowego współistnienia" przewidują także wzajemną pomoc, gdy jeden z partnerów popada w "trudności". Amerykańskie pożyczki dla Gomułki i Gierka w momencie gdy ich władza chwieje się i pomoc Gierka dla Franco, to właśnie działanie w duchu międzynarodowych porozumień między biurokracją i imperializmem.

A.S.